

Wojewódzka Konferencja PZPR w Suwałkach Przełożyć słowa na program, a program właściwie zrealizować

Drugi dzień dyskusji Waldemar Berdyla — I sekretarzem KW

Dyskusja podczas Konferencji Wyborczej w Suwałkach przeciągnęła się do godzin rannych 25 bm. Kolejni dyskutanci podejmowali problemy nurtujące ich środowiska i problemy ogólnopartyjne.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

Waldemar Berdyla, I sekretarz KW, przedstawił krytyczną ocenę dotychczasowej działalności Instytutu Suwalskiego w przeszłości. Jego charakterystyką była niechęć do aparatu partyjnego, do ludzi wybieralnych. Nie było tego również faktu, że Instytut nie spełnił swych zadań, które nie spełniły swych zadań.

go sektora w rolnictwie. „Nie jest winą załóg pegeerowskich — powiedział m. in. — że efekty gospodarowania są często złe. Jest to wynik wielu założeń — braku rąk do pracy, mieszkań, odpowiedniego sprzętu”. W podobnym tonie utrzymana była wypowiedź Józefa Gąsowskiego z PGR Lega, który stwierdził: „załogi PGR nie mają żadnej satysfakcji ze swojej ciężkiej pracy. Winę za to ponosi błąd polityki rolnej uprawiana przez państwo, która doprowadziła jedynie do skłócenia poszczególnych sektorów”.

Nurt rolniczy powrócił w wystąpieniu Józefa Kanińskiego z Olecka, który stwierdził: „do tej pory legitymacje partyjne najczęściej zwracali ci, którzy powinni je zatrzymać. Natomiast ci, którzy faktycznie mają coś na sumieniu, nie robią tego”. Tak więc zadaniem partii jest jak najszybciej odciąć się od tych ludzi, którzy kompromitują partię.

Nawiązał do tej wypowiedzi Henryk Masurczyk z PKS Suwałki. Przestrzegł on przed ucywieniem się do sprawy rozliczenia jednego, najważniejszego zadania. Jest to sprawa ważna, ale jeszcze ważniejszy jest spokój. Toteż obecnie koniecznym staje się zapewnienie organom MO możliwości wykonywania swoich obowiązków. Trzeba usunąć z milicji jednostki niewiarygodne, ale trzeba też koniecznie pozwolić pracować milicji jako całości. Generalnie zasadniczą sprawą jest by wszyscy wreszcie zrozumieć absolutną konieczność konkretnej pracy.

Ze sprawozdaniem WKPP, które określone zostało jako mało konkretne, wrecz nijakie, polemizował Marian Sienkowski, nauczyciel z Augustowa. Główną wadą przedstawionych przez ustępującą władzę materiałów jest to, że są one jedynie rejestracją faktów, nie zawierają żadnych

Problemem rolnictwa i gospodarki żywnościowej poświęcił swe wystąpienie kolejny dyskutant, w tym m. in. Edward Kupiszewski — rolnik z gm. Giżycko, Edward Milewski — rolnik z gm. Dubeninki, Bolesław Idek — rolnik z Wydm, Henryk Sienkiewicz z

Cląg dalszy na str. 3

25 bm. w Katowicach rozpoczęła się Wojewódzka Konferencja PZPR. Na zdziwienie KC PZPR Stanisław Kania i członek Biura Politycznego i przewodniczący Rady Ministrów Wojciech Jastrzębka, w rozmowie z uczestnikami Konferencji na sali obrad.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

Magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 127 (9384) Białystok — Łomża — Suwałki, 26—27—28 czerwca 1981 r. Nakład: 145.821 Cena 1 zł

Konferencje wojewódzkie PZPR bliskie finału

KATOWICE

KATOWICE (PAP) — Na obrady Wojewódzkiej Konferencji Programowo-Wyborczej PZPR w Katowicach przybyli: I sekretarz KC — Stanisław Kania i członek Biura Politycznego KC, prezes Rady Ministrów — gen. armii Wojciech Jastrzębka.

Konferencja wypracuje stanowisko w węższych sprawach partii, kraju i regionu, z jakim przedstawiciele 350-tysięcznej katowickiej wojewódzkiej organizacji partyjnej przyjdą na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.

W konferencji biorą także udział delegaci na Zjazd, których 106 wyłonili bezpośrednie zakładowe organizacje partyjne kopalni, hut, fabryk i wyższych uczelni regionu.

W imieniu ustępującej Egzekutywy KW, członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW — Andrzej Zabiński zrekapitulował doświadczenia wojewódzkiej organizacji partyjnej z ostatnich dziesięciu miesięcy. Dzisiaj rzecz najważniejszą jest — powiedział — wycofanie wniosku z przeszłości, analizując postulat zgłoszony w trakcie zebrań i spotkań, stworzyć program konkretnych działań, od podstawowej organizacji partyjnej po komitet wojewódzki.

Nie brakło w wystąpieniu I sekretarza KW również akcentów osobistych. Jako mandatariusz porozumień ze Szczecina i Jastrzębka — Andrzej Zabiński

ski potwierdził swoją niezłomną wolę torowania drogi odnowie w życiu partii i kraju, ale zaznaczył — socjalistycznej odnowie. Jestem zarazem zdecydowany — powiedział — bronić sprawy socjalizmu w Polsce. Taką odnowę mieliśmy na myśli, tworząc wspólnie z górnymi z Jastrzębka oraz z innymi kopalni w gorących dniach września ub. r. — podstawę porozumienia społecznego.

Przystępując do wyboru I sekretarza KW PZPR z sali zgłoszono trzy kandydatury na tę funkcję: dotychczasowego I sekretarza KW — Andrzeja Zabińskiego, docenta z Politechniki Śląskiej w Gliwicach, I sekretarza OOP z Wydziału

Cląg dalszy na str. 2

2 i 3 lipca br. — posiedzenie Sejmu PRL

WARSZAWA (PAP) — Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 14 posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniach 2 i 3 lipca 1981 roku. Początek posiedzenia w dniu 2 lipca 1981 r. o godz. 11.00.

Porządek dzienny posiedzenia Sejmu przewiduje:

- ◆ Pierwsze czytanie rządowych projektów:
- 1) uchwały Sejmu w sprawie zmian w narodowym planie społeczno-gospodarczym na 1981 rok.
- 2) ustawy o zmianie ustawy budżetowej na rok 1981.
- 3) programu wychodzenia z kryzysu gospodarczego;
- ◆ pierwsze czytanie rządowych projektów ustaw:
- 1) o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego,
- 2) o przedsiębiorstwach państwowych;
- ◆ sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu

i Finansów oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowych projektach ustaw dotyczących zmian struktury niektórych ministerstw i centralnych urzędów;

◆ przedstawiony przez Komisję Obrony Narodowej polski projekt ustawy o ustanowieniu medalu „Za udział w Wojnie Ojczyzny 1939”;

◆ sprawozdanie Komisji Obrony Narodowej oraz Komisji Prac Ustawodawczych o poselskim projekcie ustawy o ustanowieniu „Warszawskiego Krzyża Powstańczego 1944”;

◆ interpelacje i zapytania poselskie;

◆ zmiany w składzie osobowym komisji sejmowych.

Polskie czerwce

- ◆ 25 rocznica wydarzeń w Poznaniu
- ◆ W 5 rocznicę protestu radomskiego

WARSZAWA (PAP) — 25 bm. wicepremier Mieczysław Rakowski przyjął pięcioposobową delegację społecznego komitetu obchodów 25 rocznicy poznańskiego czerwca z przewodniczącym Zdzisławem Rosalakiem. Delegacja komitetu przedstawiła program uroczystości, które odbędą się w Poznaniu w dniach 27—29 bm.

oraz złożyła zaproszenie dla delegacji rządowej do wzięcia udziału w obchodach. W drugiej części spotkania wicepremier Mieczysław Rakowski przedstawił najważniejsze problemy sytuacji gospodarczej kraju.

Cląg dalszy na str. 2

Trudeau w Paryżu

PARYZ — Premier Kanady, Pierre Trudeau, przeprawił się z czarterem z Montrealu do Paryżu spotykając się z prezydentem Francji, Francois Mitterrandem. Głównym tematem spotkania był problem planowanego na przyszły miesiąc spotkania szefów państw najzamożniejszych krajów kapitalistycznych w Ottawie.

Posiedzenie Izby Ludowej NRD

BERLIN — 25 bm. w Berlinie rozpoczęło się posiedzenie Izby Ludowej NRD z udziałem 500 posłów. Przewodniczącym najwyższego przedstawicielstwa ludowego NRD Izba wybrała pełniącego dotychczas tę funkcję Horsta Sindermanna.

Funkcję przewodniczącego Rady Państwa NRD powierzył uroczysto, ponownie sekretarzowi generalnemu KC NSPD Erichowi Honeckerowi.

Przewodniczącym Rady Ministrów NRD postuluje Izba Ludowej wybrał jednogłośnie Wilfrieda Dieckhoffa, przewodniczącym Narodowej Rady Obrony NRD wybrany został E. Honecker.

Na funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu (do której kandydowało aż 16 osób) w trzeciej turze głosowania wybrany został Stanisław Marczuk.

Stanisław Marczuk, z wykształcenia inżynier mechaniczny, od 26 lat pracuje w Fabryce Przyrządów i Uchwyty — ostatnio na stanowisku konstruktora w Zakładzie Uchwytów Precyzyjnych. Był organizatorem „Solidarności” w swoim przedsiębiorstwie, dotychczas pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej. Ma 45 lat, jest bezpartyjny.

W chwili po ogłoszeniu wyników wyborów poprosił go o krótką rozmowę:

— Jak ocenia Pan dotychczasową działalność związku w regionie?

— Mam za sobą pierwszy, najtrudniejszy — moim zdaniem — okres w życiu „Solidarności”, okres organizacji pierwszych doświadczeń. Nie obito się bez błędów, można

wiadomości dnia

Rzecznik rządu RFN o wizycie L. Brezniewa w Bonn

▲ BONN — Rzecznik rządu RFN poinformował, że Leonid Brezniew zaakceptował zaproszenie kanclerza RFN Helmuta Schmidta do złozenia wizyty oficjalnej w Bonn. Wizyta — której dokładna data zostanie ustalona w terminie późniejszym — odbyłaby się pod koniec br.

Plenum KC PPK

PARYZ — W Paryżu rozpoczęły się w czwartek obrady plenarne KC Francuskiej Partii Komunistycznej. Tematem obrad jest sytuacja polityczna w kraju po wyborach. Rzecznik wygłosił Georges Marchais.

Huang Hua odleciał do Indii

▲ PEKIN, DELHI — W czwartek odleciał z Pekinu minister Spraw Zagranicznych CHRL, Huang Hua. Złoży on wizytę w Indiach, Sri Lance i na Malediwach. Huang Hua miał przybyć do Indii w ub. roku, jednakże Honecker, w tym kraju została odwołana po tym, jak Indie uznały rząd Kampuczańskich Republiki Ludowej.

Udermiono kolejną próbę zamachu na Reagana?

▲ NOWY JORK — Agencja tajnej służby Sztabu Głównego USA, która, jak twierdzi przedstawicielstwa, groziła zamordowaniem prezydenta Reagana. Artyści amerykańscy dokonano w San Antonio, w Stanie Texas, gdzie przebywał prezydent odbywający podróż po kraju.

Rokowania wiedeńskie

▲ WIEDŃ — W czwartek odbyła się w Wiedniu kolejna plenarna posiedzenie uczestników rokowań w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojni w Europie Środkowej, na którym wystąpił szef delegacji radzieckiej, Nikołaj Tatarsow.

Posiedzenie Izby Ludowej NRD

BERLIN — 25 bm. w Berlinie rozpoczęło się posiedzenie Izby Ludowej NRD z udziałem 500 posłów. Przewodniczącym najwyższego przedstawicielstwa ludowego NRD Izba wybrała pełniącego dotychczas tę funkcję Horsta Sindermanna.

Funkcję przewodniczącego Rady Państwa NRD powierzył uroczysto, ponownie sekretarzowi generalnemu KC NSPD Erichowi Honeckerowi.

Przewodniczącym Rady Ministrów NRD postuluje Izba Ludowej wybrał jednogłośnie Wilfrieda Dieckhoffa, przewodniczącym Narodowej Rady Obrony NRD wybrany został E. Honecker.

Trudeau w Paryżu

PARYZ — Premier Kanady, Pierre Trudeau, przeprawił się z czarterem z Montrealu do Paryżu spotykając się z prezydentem Francji, Francois Mitterrandem. Głównym tematem spotkania był problem planowanego na przyszły miesiąc spotkania szefów państw najzamożniejszych krajów kapitalistycznych w Ottawie.

Na funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu (do której kandydowało aż 16 osób) w trzeciej turze głosowania wybrany został Stanisław Marczuk.

Stanisław Marczuk, z wykształcenia inżynier mechaniczny, od 26 lat pracuje w Fabryce Przyrządów i Uchwyty — ostatnio na stanowisku konstruktora w Zakładzie Uchwytów Precyzyjnych. Był organizatorem „Solidarności” w swoim przedsiębiorstwie, dotychczas pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej. Ma 45 lat, jest bezpartyjny.

W chwili po ogłoszeniu wyników wyborów poprosił go o krótką rozmowę:

— Jak ocenia Pan dotychczasową działalność związku w regionie?

— Mam za sobą pierwszy, najtrudniejszy — moim zdaniem — okres w życiu „Solidarności”, okres organizacji pierwszych doświadczeń. Nie obito się bez błędów, można

— Pańska dewiza?

— Służę ludziom. Dziś dalszy ciąg I Zjazdu „Solidarności” regionu Białystok, dokonanie wyborów władz i uchwalenie programu działania. (jch)

Spotkanie K. Barcikowskiego z lektorami KC PZPR

...Dotychczasowy przebieg kampanii charakteryzował się dominacją nurtu politycznego

Kraków — miastem zamkniętym?

KRAKÓW (PAP) — Rada narodowa prawobrzeżnej, największej dzielnicy Krakowa — Podgórze wystąpiła 15 bm. do przewodniczącego Rady Narodowej miasta z wnioskiem o ucywienie Krakowa na powrót miastem zamkniętym. Oznaczałoby to zakaz meldowania pod Wawelnią osób z zewnątrz, które nie dysponują mieszkaniem.

Motywację wniosku stanowiła katastrofalna wprost sytuacja w rozwoju infrastruktury, narastające braki wody, ciepła, oświetlenia socjalnego, nowych linii komunikacyjnych. Problemy te dotyczą zarówno starych, jak i nowych terenów Krakowa. W tej sytuacji kontynuowanie rozwoju liczącej już 70 tys. mieszkańców aglomeracji mieszkaniowej znajduje społeczne uzasadnienie.

Stwierdził, że do końca tego tygodnia zakończy się pierwszy etap kampanii wyborczej wojewódzkiej PZPR. Za charakterystyczną cechę całej kampanii uważa powszechną troskę delegatów wszystkich stronnictw o demokratyzację jej przebiegu, a przede wszystkim o przeprowadzenie demokratycznych wyborów.

W wyniku wyborów zastąpiła bardzo liczna wymiana kadry kierowniczej w PZPR. Do szeregów należą np. Instancje wojewódzkie, w których egzekutywy sąsiada 15 proc. członków poprzedniego składu władz. Wybrani są ludzie nowi, młodzi, o wyższym poziomie wykształcenia, znaczący wyrobienie polityczny, lecz często z miastem dotychczasowym w kierowaniu Instancjami.

Podczas wielu konferencji samorządowych można było słyszeć rozmowy o zmianach w strukturach władz.

Dziś intensywnie: Jams i Powsze, w SOBOTĘ — Marci i Władysław, w NIEDZIELĘ — Łomża i Iwona. (akab)

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.

W. B. (uśmiecha się) No, teraz z tym twardej trzymam, to, jak widać, nie jest taka prosta sprawa. Zresztą swój styl określiłbym raczej jako nekajacy, a nie twarde. Nekanie polega na tym, że ciagle przytomnie o realizowanych zadaniach.



Dziś — zachmurzenie umiarkowane, okresami duże, miejscami przelotne opady i burze. Temperatura maksymalna 12—16 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, południowo-zachodni.

Prognoza orientacyjna na dni 27 i 28. 27 — pogoda i temperatura bez zmian.

Dziś intensywnie: Jams i Powsze, w SOBOTĘ — Marci i Władysław, w NIEDZIELĘ — Łomża i Iwona. (akab)



WALDEMAR BERDYLA urodził się w 1941 roku w Białymstoku (woj. kielecki). Jest absolwentem Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Inżynier — rolnik. Członek partii od 1961 roku. W latach 1964—66 pełnił funkcję kierownika Ośrodka Racionalizacji i Postępu Rolniczego PGR w Pleśkach, Koło Olsztyna. Od 1966 do 1969 roku pełnił funkcję sekretarza rolnego Komitetu Powiatowego PZPR w Biskupcu. Następnie, do 1974 roku, jest dyrektorem WPGR w Biskupcu. W latach 1974—1975 jest sekretarzem rolnym Komitetu Powiatowego PZPR w Giżycku. Od 1975 roku do chwili wyboru był dyrektorem SKR w Giżycku.

Wojewódzka Konferencja PZPR w Suwałkach

Ciąg dalszy ze str. 1

Przeróżni. Podkreślali oni, że rolnicy przede wszystkim oczekują stabilizacji i pewności jutra. Zmniejszenia w polityce rolnej przyniosła wielokrotnie znaczne szkody. I to nie tylko rolnictwu, ale całemu społeczeństwu.

Do krytycznych głosów w dyskusji na temat rolnictwa w ustosunkował się minister Przemysłu Maszyn Ciekich i Rolniczych — Stanisław Wylupek. Poinformował on, że kierowany przez niego resort (a także inne) podejmuje konkretne przedsięwzięcia zmierzające do zwiększenia produkcji maszyn i sprzętu dla rolnictwa. Hasło „wszystko dla rolnictwa” — zapewnił — nie pozostanie pustym frazesem. Rząd pod kierownictwem gen. W. Jaruzelskiego traktuje potrzeby rolników jako priorytetowe.

Stanisław Krajewski — brygadista z Rucianego-Nidy wyraził swój osobisty pogląd na temat małej liczby robotników w nowych władzach partyjnych i wśród delegatów na IX Zjazd. Robotnicy powierzą mandat tym, którzy w ich reprezentację będą ich najlepiej reprezentować. I tu tkwi sedno sprawy. Wyraził też duże zaniepokojenie możliwością bezrobocia w naszym kraju, szczególnie z konstytucyjnym prawem do pracy.

W przeszłości często — mówił Florian Śnieżyński — nadsłuchiwało się „rozmienniejszy” się na drobne”. Uwagę partii uchodziły sprawy najważniejsze, żywotnie interesujące społeczeństwo. Dziś trzeba odważnie pójść do założeń, przedstawić im program działania i wydobyc Polskę z upadku. Gdzieś po drodze zgubił się chęć do pracy. Z troską i niepokojem mówił o ogromnym, marnotrawstwie drewna w lasach, które można z powodzeniem wykorzystać na opał i zaoszczędzić tysiące ton węgla.

Wychowaniu ideologicznemu i politycznemu poświęcił znaczną część swego wystąpienia Stanisław Świecki — zastępca dyrektora WSS w Augustowie. Powinno ono odgrywać większą rolę w kształtowaniu pozytywnych, zaangażowanych postaw.

Kilku dyskusyjantów krytycznie ustosunkowało się do sposobu organizacji i przebiegu Konferencji. Postulowali oni, żeby w przyszłości Konferencja nie przekształcała się w morderczy, nocny „maraton”. Uporządkowania i przemyslenia wymagają także sprawy proceduralne, związane z wyborami. Demokracja nie może oznaczać wywołowania.

Wojewódzka Konferencja PZPR dokonała wyboru

członków i zastępców członków Komitetu Wojewódzkiego, Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej i Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej oraz delegatów na IX Zjazd.

Następnie Konferencja przystąpiła do wyboru I sekretarza KW. Zgłoszeni w pierwszym głosowaniu czterech kandydatów otrzymali następującą ilość głosów: Waldemar Berdyska — 102; Bolesław Dziadziak — 102; Adam Drzymkowski — 102; Józef Świerzbowski — 102. W drugim głosowaniu 22 głosy. Na najbliższym posiedzeniu plenarnym KW postanowiono dokonać wyboru pozostałych dwóch sekretarzy i członków Egzekutywy. Odbyło się inauguracyjne posiedzenie nowo wybranego Wojewódzkiego Komitetu Rewizyjnego PZPR. Jej przewodniczącym został Witold Kwiatkowski.

Wojewódzka Konferencja przystąpiła do wniesionych poprawek uchwał, określających kierunki działania wojewódzkiej organizacji partyjnej na najbliższe lata.

Zabierając głos I sekretarz KW — Waldemar Berdyska serdecznie podziękował za wybór na odpowiedzialne, partyjne stanowisko. Jest to wyraz zaufania — podkreślił — nie tylko dla mnie, ale dla całego składu nowo wybranych władz wojewódzkich. Zdaje sobie sprawę z tego, że będę mógł spełniać dobrze swe obowiązki, jeśli wspólnie obojętnym właściwie metody działania w realizacji programu uchwalonego na Wojewódzkiej Konferencji PZPR. Partii jest dziś potrzebne wsparcie każdego członka partii.

Wojewódzka Konferencja PZPR w Suwałkach trwała ponad 24 godziny. Czy jej plon był proporcjonalny do jej długości — rozstrzygnie czas i ludzie, którym powierzono odpowiedzialną funkcję partyjną.

Sprawozdawcy: MARIAN WIŚNIEWSKI, STANISŁAW KULIKOWSKI, STANISŁAW ŚWIERAD

PRZED 25 LATY

Przy placu, na którym rozebrał się przed ćwierćwieczem istotny fragment pamiętnych wydarzeń poznańskich, budoje się pomnik „Jedność”. Jedno ze zdań wmurowanego w jego fundament dokumentu erekcyjnego brzmi: „Ten pomnik powstaje dzięki ofiarności całego społeczeństwa. Ma być wyrazem jedności w tworzeniu lepszej przyszłości narodu, którą zapoczątkowali robotnicy Poznania 28 czerwca 1956 roku”.

Genery wydarzeń poznańskich szukać należy m.in. w sytuacji politycznej i społeczno-ekonomicznej lat, określanych dziś okreśsem „stalinizmu” lub „kultu jednostki”. W środowisku poznańskim źródła niezadowolenia klasy robotniczej miały też swe własne uwarunkowania. Klasa robotnicza stolicy Wielkopolski, a zwłaszcza jej czołowa grupa — załoga Zakładów „Cegielskiego”, miała ukształtowane tradycyjnie już wysokie poczucie obywatelskości, porządku i praworządności. Tymczasem powszechnie głoszona zasada: dobra praca za godziwą płacę była w początkach lat pięćdziesiątych, zwłaszcza po 1953 roku, jednostronnie naruszana. Zaczęto wówczas wprowadzać metodami administracyjnymi podwyższone normy pracy, co budziło niezadowolenie robotników. Nowe przepisy, podwyższające m.in. podatki od zarobków, sprawiły także, iż spadały realne płace. W 1955 r. potrącenia te objęły ok. 5 tys. osób w „HCP”.

Na zebraniach partyjnych i związkowych zakładów coraz ostrzej krytykowano aktualną rzeczywistość, niesprawiedliwość w przydziale premii, przymusowe przestoje z powodu braku surowców, zła zaopatrzenie ludności w żywność na rynku, gdzie stosowano już nagminnie procedurę podnoszenia cen poprzez zmianę nazwy produktów lub ich opakowań.

PROTEST I POCHÓD
Stale rosnący pakiet roszczeń załogi, przedstawiany od wiosny do czerwca 1956 roku na zebraniach partyjnych, związkowych i masowych robotniczych oraz przedkładany różnym instancjom władzy — był ignorowany. Wyczerpywała się cierpliwość klasy robotniczej. Wybrano reprezentację, która 26 czerwca na czele z przewodniczącym rady zakładowej, Edmundem Taszerem pojechała do Warszawy. W jej składzie przejechała członkowie partii. Delegacji nie przyjęto w CRZZ. Rozmowy prowadzono w ZG Zw. Zaw. Metalowców i resorcie przemysłu maszynowego. Następnego dnia do zakładów przyjechała delegacja władz centralnych z przewodniczącym CRZZ Wiktorem Kosińskim i ministrem Przemysłu Maszynowego, Fidelem. Wystąpienie ministra na masowym robotniczym zostało przez zebranych przyjęte z entuzjazmem, że robotnicze postulaty

Instytut Socjologii UAM w Poznaniu i Komitet Nauk Socjologicznych Polskiej Akademii Nauk ogłaszają ogólnopolski konkurs na najlepszy opis historii życia robotnika.

Celem konkursu jest zebranie wartościowych opisów, materiałów naukowych dla opracowania dzieł i przeobrażeń w życiu i pracy oraz świadomości członków całej klasy robotniczej w Polsce. Z inicjatywą naszą występujemy w 60 rocznicę pierwszego konkursu na historię życia robotnika ogłoszonego przez światowej sławy socjologa prof. Floriana Świeckiego.

Zachęcamy do udziału w konkursie przedstawicieli wszystkich grup zawodowych związanych bezpośrednio bądź pośrednio z produkcją, wydobyciem i rozprawianiem

dóbr w społeczeństwie. Oczekujemy na życiorysy ludzi zatrudnionych w fabrykach, warsztatach, bydrodach, rolnictwie, kopalniach, stoczniach i portach, hutach, elektrowniach, w transporcie, merytow, rencistów i ludzi czynnych zawodowo, osób zniechęconych we wszystkich miejscowościach i regionach całego kraju. Można opisywać warunki życia i pracy w okresie przedwojennym, w

nie będą zaspokojone. Mimo gorączkowych obrad z kierownictwem zakładów, robotnicy na noce nie miały już o strachu.

O godzinie 6.30 dźwięk fabrycznej syreny W-3 dał sygnał zalogę „Cegielskiego” do strajku i wyjścia na ulicę. Zanim pociąg ruszył, z bramy fabrycznej zjechał duży napis: „Zakłady im. J. Stalina w Poznaniu — ZISPO”. Pochód, przesłaniając wiele ulic, skierował się pod mieszczącej się wówczas w tzw. Zamku, siedzibę Miejskiej Rady Narodowej. Maszerujący w spokoju manifestanci, do których dołączali się pracownicy innych zakładów, śpiewali hymn państwowy, „Rotę”, „Boże coś Polskę”, pieśni religijne. Grupy robotników udawały się do pozostałych zakładów pracy i instytucji, wzywając do przerwania pracy i dołączenia do manifestacji.

Wielu jednak nikt nie przygotował. Pochód dotarł ok. godziny 9.00 na plac przed Zamkiem. Ilość zgromadzonych tu ludzi szybko rosła i osiągnęła wkrótce ok. 100 tys. osób. Wyłoniono ad hoc delegację do rozmów z przewodniczącym MRN Franciszkiem Frackowiakiem, który stwierdził jednak, iż nie jest kompetentny do prowadzenia rozmów. Zażądano wówczas przyjazdu premiera J. Cyrankiewicza. Delegacja udała się do pobliskiego gmachu KW PZPR, gdzie doszło do rozmów z ówczesnym I sekretarzem KW, Wincentym Krasnowskim. Na wniosek delegacji wyszedł on z gmachu i przemówił do zgromadzonych, obiecując przekazać ich żądania władzom centralnym.

PRZED ZAMKIEM...

Wśród tłumów na placu rozszalała się pogłoska, iż zbliża się delegacja „HCP”. Było to brzmienie z skłóceń. Pogłoska rozszalała się błyskawicznie i dała impuls do żądania uwolnienia zlokalizowanych w tym czasie w gmachu KW PZPR, w którym na balkonie wywieszono zaalarmowane transparenty „Chleba” i „Wolności”. Po kilkunastu minutach, nie uczyniwszy skąd, demonstranci opuścili gmach.

Na placu pojawił się tłumiskowy wózek radiowy, wprowadzony przez robotników „HCP” i ZPTK. Przy jego pomocy mówcy wzywali zgromadzonych do spokoju i zachowania porządku oraz do wytrwania na placu do czasu aż przybędą przedstawiciele władz centralnych, by wysłuchać i spełnić żądania robotników. Apel o spokój był respektowany.

Wśród tłumów na placu rozszalała się pogłoska, iż zbliża się delegacja „HCP”. Było to brzmienie z skłóceń. Pogłoska rozszalała się błyskawicznie i dała impuls do żądania uwolnienia zlokalizowanych w tym czasie w gmachu KW PZPR, w którym na balkonie wywieszono zaalarmowane transparenty „Chleba” i „Wolności”. Po kilkunastu minutach, nie uczyniwszy skąd, demonstranci opuścili gmach.

Na placu pojawił się tłumiskowy wózek radiowy, wprowadzony przez robotników „HCP” i ZPTK. Przy jego pomocy mówcy wzywali zgromadzonych do spokoju i zachowania porządku oraz do wytrwania na placu do czasu aż przybędą przedstawiciele władz centralnych, by wysłuchać i spełnić żądania robotników. Apel o spokój był respektowany.

wany skrupulatnie. Nie został nawet zadeptany znajdujący się na placu kłomb z kwiatami. Do wozu wszedł Wincenty Krasnowski i usiłował przemówić do tłumów, ale bez skutku. Został zakrzyczany, wydzignęto go z wozu i tłum usiłował go pobić. Zapobiegła temu postawa i towarzyszący mu robotników oraz dwóch dziennikarzy. Był to finał negocjacyjnej fazy wypadków poznańskich.

Kilkutysięczna zreszta manifestantów udała się pod więzienie na Miłyński. Wobec wydanego strażnikom przez naczelnika więzienia zakazu strzelania, demonstranci oprowadzili gminach, dewastując przy tym pomieszczenia gospodarcze. Strażników rozbrojono, z cel wypuszczono ok. 200 więźniów, z których część przyłączyła się do demonstrantów. Zdezwastowano również przy tym opuszczone przez pracowników pobliskie siedziby sądu i prokuratury. W przebiegu zajść co-

raz większą rolę zaczęli odgrywać nastawieni agresywnie młodzi ludzie. Zdobycie więzienia spotkało się z aplauzem tłumów, ale z dezaprobatą przyjęto próby pobicia naczelnika więzienia, któremu robotnicy umożliwili ucieczkę.

...I NA KOCHANOWSKIEGO

Równocześnie w innym miejscu miasta, przy ulicy Dąbrowskiego, zdezwastowano całkowicie ulokowane na gmachu ZUS urzędnicy, służące — w przekonaniu demonstrantów — zagłuszaniu zagranicznych radiostacji. Tłum nie pozwolił jednak demolować pomieszczeń biurowych.

Stad było już bardzo blisko na ulicę Kochanowskiego, gdzie demonstranci skierowali się pod gmach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Początkowo wyszła z niego grupa pracowników, którzy wyszli z gmachu, aby zabrakować demonstrantów, ale gminach był zabrakowany, na wezwania nie odpowiadał. Tłum zaczął oburzać gminach kamieniami. Z gmachu poszła seria w tłum demonstrantów. Ranni zostali: tramwajarka, trzymająca biało-czerwona flagę i dziecko. Nie był to wówczas 13-letni Roman Strzałkowski, który zginął później jako pierwszy w tragicznych wypadkach tego dnia. Ale stał się wieść, iż mordercy nie dzieć. Pogłoska dotarła na Miłyński, gdzie demonstranci mieli już broń i stad przybyli na Kochanowskiego.

Rozpoczęła się wymiana strzałów i faza rewolty ulicznej, która trwała cały dzień i noc, do go-

wszystkich zachodzących w niej przemian. Opiszę szczegółowo wszelkie formy zaborowania i sposobu zdobywania środków do życia. Cenne będą opisy dotyczące sukcesów i niepowodzeń, znanych trudności i przykrości, bądź takich, które były udziałem innych ludzi. Piszę o fak-

tych związanych ze stosunkiem do przyrody, pracy, wianiem, pieniędzy, rodziny, losów historycznych klasy robotniczej, do narodu, socjalizmu, państwa, religii, literatury, ojczyzny, itp. Wskazuję na kolektywne działania klasy robotniczej: związki zawodowe, partyjne, zebrań, naradach, strajkach, manifestacjach itp. Ukazuję wasze myśli, postawy, uczucia wobec wydarzeń zachodzących w kraju i w naszym najbliższym otoczeniu zarówno w okresach kryzysowych, konfliktowych, jak i w latach pomyślniejszych.

dniny 3 nad ranem. W tym okresie weszła do akcji jednostka wojsk pancernych. Czolgi, pozbawione ostrej amunicji, wjechały w pobliże gmachu Urzędu Bezpieczeństwa, ale zostały częściowo opalone przez demonstrantów, a żołnierzy rozbrojono. Po tej nieudanej interwencji ok. godz. 14.00, zgodnie z decyzją Biura Politycznego KC PZPR przybyli do Poznania przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych, a wśród nich ówczesny premier Józef Cyrankiewicz oraz sekretarze KC PZPR: Edward Gierek i Jerzy Morawski, a także gen. armii Stanisław Popławski.

Do akcji weszły nowe jednostki wojskowe, które miały obowiązek koszenia, magazyn i inne obiekty wojskowe. Przeciwnie cołom pociągami butelki z benzyną, spalono ok. 10 czołgów. Najwięcej ofiar w zabitych i rannych padło w godzinach od 14 do 18 przed gmachem UB. W mieście znajdowało się ogółem ok. 40 stanowisk, z których demonstranci atakowali wojsko i milicję. Strzelanina trwała do ok. godz. 3 w nocy. Demonstranci zdobyli broń nie tylko na Miłyńskiej, część broni uzyskano w studium wojskowym, w komisariatach MO, część zaś pochodziła z rozbrojenia żołnierzy w pierwszej fazie walk. Spordaczeni jeszcze następnego dnia, tj. 28 czerwca rozlegali się w mieście policyjne strzały. W akcji wzmocnieni formacjami MO z Piły, wzięło udział ok. 5 tys. żołnierzy i milicjantów.

TRAGICZNY BILANS
Podczas tragicznych wydarzeń 28 czerwca 1956 r. zginęło 51 osób, przy czym w następnych dniach do 10 lipca, na skutek odniesionych ran, zmarły jeszcze 4 osoby. O ile nie ma podstaw, aby wątpić w tę listę ofiar, trzeba jednak przypomnieć, iż w relacji oficjalnej zafałszowano fakt, iż zginął 13-letni chłopiec, Roman Strzałkowski. Pisano wówczas, iż w tragicznych wypadkach nie zginęło żadne dziecko, co miało się nieprawdą.

Wśród zabitych znajdowało się 7 funkcjonariuszy MO, UB i żołnierzy — resztę ofiar stanowili cywile. Trudna do ustalenia jest liczba rannych. W oparciu o relacje ze szpitali wiadomo, iż w dniach 28 i 29 czerwca rannych było 575 osób, ale jest prawdopodobne, że ilość ta mogła sięgnąć nawet 800 osób, gdyż część rannych nie zgłaszała do szpitali obrażeń z obawy przed represjami. Aresztowano ok. 700 osób. Część aresztowanych zwolniono w następnych tygodniach, części wytoczono następnie procesy.

W wieczornym komunikacie, wyłożonym przez radio przez Jerzego Morawskiego, stwierdzono, iż wydarzenia poznańskie wywołały dywersyjne, fałszywostki grupy agentów, prowokatorów i chuliganów, i że robotnicy, poznańscy nie ulegli tej prowokacji. Była to oficjalna wykładnia zdarzeń, obowiązująca do VIII Plenum KC PZPR, na którym przywrócono do władzy Władysław Gomułka ocenił rzetelnie poznański protest robotniczy. Kiedy przyjechał następnie do „Cegielskiego” powiedział, iż wypadki poznańskie były „tragedią rodzinną” i że trzeba nad nią zapuścić kurtynę milczenia. Trwało to 25 lat.

ALEKSANDER NOWAK

Wzrosty i siły fizyczne, wytrzymałość, bezwzględne zachowanie tajemnicy ich nazwisk i treści życiorysów. Prace można podpisać pełnym imieniem i nazwiskiem, bądź pseudonimem, dołączając rysunek i krótką notkę o autorze. W zamkniętej kopercie. Wszystkie prace nadesłane na konkurs stają się własnością Instytutu Socjologii UAM w Poznaniu. W przypadku wykorzystania całości prac, bądź większych części w druku, ich autorzy otrzymają oddzielne honoraria autorskie.

Zyciorysy należy nadsyłać do 31 grudnia 1981 r. na adres: Instytut Socjologii UAM, ul. Szamarzewskiego 89, blok C, 60-568 Poznań

Organizatorzy apelują o zgłoszenie zamiaru uczestniczenia w konkursie na powyższy adres. Na ten adres można także zwracać się o wszelkie informacje związane z konkursem. Skład sądu konkursowego zostanie podany w późniejszym terminie.

Wszystkich zachodzących w niej przemian. Opiszę szczegółowo wszelkie formy zaborowania i sposobu zdobywania środków do życia. Cenne będą opisy dotyczące sukcesów i niepowodzeń, znanych trudności i przykrości, bądź takich, które były udziałem innych ludzi. Piszę o fak-

we, których wysokość zostanie podana w pamiętniku. Zależy nam tylko na praktycznym, abstrakcyjnym i jak najbardziej szczegółowym, dokładnym i rzetelnym opisie „faktów” z własnego życia, bądź znane z doświadczenia innych ludzi. Nie będą wpływały na ocenę wartości pracy biedy w pisowni i literaturze stylizowanej. Prace mogą być nadesłane jako czytelne rekopisy, bądź przepisane na maszynie. Organizatorzy oczekują wypowiedzi obszernych. Mogą one zawierać około 100 stron formatu kancelaryjnego, lub więcej. Organizatorzy zwracają wszyst-

JOZEF ŚWIĄTKOWSKI — kierownik produkcji SZD w Suwałkach;
WIESŁAW ZAWISŁA — prac. umysłowy PGR Węgorzewo;

KAZIMIERZ BARTŁOMIEJCZUK — dyr. Zakładu Doświadczalnego w Siejniku;

MARIANNA BIRGIEL — z-ca dyr. WSS w Elku;

ZOFIA CHELIŃSKA — kier. Biblioteki Pedagogicznej w Augustowie;

WACŁAW CHMURA — kierownik kina w Piszku;

EDWARD GOŁĘBIEWSKI — emerytowany oficer WP w Giżycku;

JAN WINCENTY GRYGIEŃC — dyr. SKR w Suwałkach;

CZESŁAW HOLDA — oficer WP;

EDWARD JURCZAK — prac. umysłowy PRIM w Elku;

FRANCISZEK KARPINSKI — dyr. Szkoły Podstawowej w Tajnie;

TADEUSZ KASJANOWICZ — I sekretarz KG PZPR w Lipsku;

EUGENIUSZ KISIEL — dyr. Szkoły Podstawowej w Gizach;

WITOLD KWIATKOWSKI — dyr. WSS w Suwałkach;

JERZY ŁUKASZEWICZ — funkcjonariusz KW MO w Suwałkach;

MICHAŁ ŁUKASZEWICZ — rolnik z gminy Ryn;

KAZIMIERZ MIERZWIŃSKI — I sekretarz KZ PZPR przy PZPS w Piszku;

ZYGMUNT MORACZEWSKI — emeryt z Sejnu;

WIKTOR OLSZEWICZ — prezes GS w Elku;

HENRYK OTACHEL — I sekretarz KZ PZPR ZPPIW w Rucianem-Nidzie;

HALINA PALCZEWSKA — brygadystka Spółdzielni Krawieckiej „Miara” w Białej Piskiej;

EUGENIUSZ PRYMAKA — mechanik w Rej. Dyr. Dróg Publicznych w Augustowie;

HENRYK STACHELEK — z-ca dyr. WSS w Piszku;

CZESŁAW STASIEWICZ — dyr. Zakładów Stolarski Budowlanej w Mikołajkach;

HENRYK SZNAJDER — I sekretarz KG PZPR w Wieliczce;

JERZY SZYMANIK — z-ca dyr. POM w Sejnach;

KRYSTYNA ŚWIEKOWSKA — pielęgniarka z Poznańa;

STELLA ALESZKIEWICZ — z-ca dyr. ZPD w Augustowie;

JAN BARTOSZEWICZ — prac. Z-du Mieczarskiego w Augustowie;

LONGIN BEDNAREK — I sekretarz KG PZPR w Filipowie;

JAN WIESŁAW BUDNY — dyr. EPB w Elku;

MIROSLAW BURBA — pałac w Sp-ni Mieszkaniowej w Olecku;

EDWARD GORALCZYK — przewodniczący ZSMP w Mikołajkach;

KAZIMIERZ KLIMEK — dyr. SKR w Piszku;

LESZEK KORBOWSKI — brygadysta Zakładów Rybnych w Giżycku;

MARIAN KOWALSKI — emerytowany oficer WP;

JOZEF KUNIKI — specjalista d/s oświaty rolnej WOPR Olecko;

STANISŁAW LEWCZUK — kierownik Wydz. Prod. EPB w Elku;

HIERONIM LEMPICKI — funkcjonariusz KW MO w Suwałkach;

FRANCISZEK MILEWSKI — operator w Lasach Państwowych w Augustowie;

ANTONI ORŁOWSKI — z-ca dyr. PGR w Wężeu;

ZYGMUNT SAWICKI — kierownik Zakładu PGR Stacje;

ANDRZEJ SPYCHAŁA — z-ca dyr. „Prefab” w Elku.

SUWAŁKI

Delegaci na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR

MARIANNA BIRGIEL — z-ca dyr. WSS w Elku;
ROMUALD BUSZAL — mechanik z PGR Wydmyny;
BOLESŁAW DZIADZIAK — szef Woj. Sztabu Wojewódzkiego w Suwałkach;
JOZEF GĄSOWSKI — dyr. PGR Lega;
TADEUSZ GROCHOWSKI — z-ca dyr. PGR w Rynie;
TADEUSZ JAGŁOWSKI — rolnik ze wsi Ponizie;
WIESŁAW KOŁODZIEJSKI — z-ca kom. KW MO w Suwałkach;
LESZEK KORDOWSKI — brygadysta z Zakładów Rybnych w Giżycku;
WACŁAW KORWAJCZYK — rolnik z Pozezdrza;
BOLESŁAW KOWALEWSKI — I sekretarz KM PZPR w Elku;
STANISŁAW KRAJEWSKI — brygadysta z ZPPIW w Rucianem-Nidzie;
IGNACY MARIANSKI — dyr. Kopalni Rud w Jeleniewie;
EDWARD MILEWSKI — rolnik z gminy Dubeninki;
EUGENIUSZ NIEDZIEWICKI — z-ca dyr. PGKIM w Piszku;
CZESŁAW ROMANOWSKA — komendant Hufca ZHP w Augustowie;
STEFAN SZYDŁOWSKI — kurator rejonowy w Giżycku;
JERZY SZYMANIK — Prokurator Wojewódzki.

Członkowie KW

JAN BARGIELSKI — nadleśniczy Nadleśnictwa w Suwałkach;
WALDEMAR BERDYGA — I sekretarz KW PZPR w Suwałkach;
JOZEF BUTURLA — rolnik z Mikołajek;
STANISŁAW CIESLUK — nauczyciel z Olecka;
STANISŁAW CISZEWSKI — brygadysta PGKIM Olecko;
JAN DANIŁCZYK — rolnik ze wsi Koczany;
ADAM DRZYMKOWSKI — I sekretarz KMG PZPR Rucianem-Nida;
BOLESŁAW DZIADZIAK — szef Woj. Sztabu Wojewódzkiego w Suwałkach;
STEFAN DZIUBINSKI — prac. umysłowy PGR Wieliczki;
CZESŁAW FARBOTKO — I sekretarz KG PZPR w Giżycku;
JOZEF FORENCEWICZ — z-ca dyr. Gminnej Szkoły Zbiorczej w Piszku;
KRZYSZTOF GADOMSKI — funkcjonariusz KW MO w Suwałkach;
WACŁAW GAJDEMSKI — prac. umysłowy ZOZ w Goldapi;
JOZEF GIENIECZKO — rolnik z Elku;
TADEUSZ GROCHOWSKI — z-ca dyr. PGR w Rynie;
IGNACY HARASIM — rolnik z Raczek;
EDWARD JEDLIŃSKI — dyr. PGKIM w Augustowie;
ANTONI JEDYNASTY — zootechnik GS w Węgorzewie;
TADEUSZ JEZERSKI — dyspozytor Lokomotywni w Elku;
HENRYK JURCZYK — z-ca dyr. Zakładów Rybnych w Giżycku;
KLEMENS JURKUN — kierownik gminnej służby rolnej w Piszku;
HENRYK KACZMARCZYK — mechanik z PGR Korpa;
BOLESŁAW KAFTANSKI — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Jazewie;
KAZIMIERZ KALINOWSKI — szef produkcji w PZPS w Piszku;
ZBIGNIEW KANIEWSKI — z-ca dyr. Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Goldapi;

HENRYK KIERKLO — rolnik ze wsi Bargłowa;
STANISŁAW KISZCZAK — rolnik z Węgorzewa;
WIESŁAW KOŁODZIEJSKI — z-ca komendanta KW MO w Suwałkach;
HENRYK KORNAK — kierownik gminnej służby rolnej w Nowinie;
WACŁAW KORWAJCZYK — rolnik z Pozezdrza;
BOLESŁAW KOWALEWSKI — I sekretarz KM PZPR w Elku;
JOZEF KOZŁOWSKI — rolnik z Prosek;
JAN KRAJEWSKI — dyr. ZPPIW Rucianem-Nida;
JOZEF KRAWCZYK — dyr. Woj. Szpitala Zespołowego w Suwałkach;
JERZY KRZEWICKI — robotnik Lokomotywni w Elku;
LECH KUBICKI — konstruktor FSO ZEM w Elku;
ZBIGNIEW KUZYŃSKI — inżynier z „Budopolu” w Piszku;
EDWARD KUPISEWSKI — rolnik ze wsi Kozuchy;
ROMUALD KWATERSKI — dyr. Szkoły Podstawowej w Białkowni;
RYSZARD LENKOWSKI — I sekretarz KM PZPR w Augustowie;
DANUTA LEWCZUK — z-ca prezesa Spółdzielni „Mazur” w Elku;
HENRYK LUTO — kierownca STW w Suwałkach;
WŁODZIMIERZ MALINOWSKI — I sekretarz KMG PZPR w Goldapi;
WŁADYSŁAW MALDAŻYŚ — rolnik ze wsi Balinka;
IGNACY MARIANSKI — dyr. Kopalni Rud w Jeleniewie;
WŁADYSŁAW MATWIJ — z-ca dyr. SMPT „Wigry” w Giżycku;
STANISŁAW MAZUR — dyr. Banku Spółdzielczego gmina Giżycku;
HENRYK MAZURCZYK — at. dyspozytor Oddz. PKS w Suwałkach;
ZDZISŁAW MICHALAK — I sekretarz KMG w Mikołajkach;
MIECZYSLAW MICHNIEWICZ — z-ca dyr. MWTP w Augustowie;
MIECZYSLAW MIECZKOWSKI — robotnik PGKIM w Sejnach;
EDWARD MILEWSKI — rolnik z gminy Dubeninki;
EDMUND MROWCZYŃSKI — rolnik ze wsi Górkowo;
WŁODZIMIERZ MROZ — elektryk PGKIM w Węgorzewie;
HENRYK MURAWSKI — z-ca dyr. PGR w Wydmynie;
EUGENIUSZ NIEDZIEWICKI — zastępca dyr. PGKIM w Piszku;
JAN NOWAKOWSKI — dyr. Zespołu Szkół Rolniczych w Białej Piskiej;
KAZIMIERZ PODEDWORNY — dyr. PGR w Białej Piskiej;
WIESŁAW PODEDWORNY — kierownik Zakładów PGR Turów;
JAN POGORZELSKI — kierownik Zakładu PGR Ciche;
EUGENIUSZ PRZEKOPSKI — rolnik z gminy Krasnopol;
JAN PUSZKIEWICZ — robotnik ZSO „Polam” Wilkasy;
KRZYSZTOF RAKOWSKI — pracownik KM PZPR w Giżycku;
JAN ROMANOWSKI — dyr. Zbiornicy Szkoły Gminnej w Filipowie;
TOMASZ ROMAŃCZUK — dyr. Romicznego Kombinatu Rolnego;
ZENON RUDZIK — brygadysta WPMS w Elku;
ANTONI RUSIECKI — kier. Rej. Biura Wagonowego PKP — Suwałki;
PIOTR RYTWIŃSKI — rolnik z gminy Witajny;
ANTONI SALKOWSKI — wiceprezes Spółdzielni Mieczarskiej w Piszku;
CZESŁAW SAWICKI — rolnik ze wsi Kukow;
STANISŁAW SAWICKI — I sekretarz KG PZPR w Wydmynie;
LEONARD SIKORA — kierownca PKS w Augustowie;

HENRYKA SIENKIEWICZ — rolniczka z gminy Przeróby;
JAN SKORUPSKI — wiceprezes Woj. Spółd. Mieczarskiej w Suwałkach;
WALDEMAR SOKOŁOWSKI — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Gibach;
WŁADYSŁAW SULZIŃSKI — brygadysta Nadleśnictwa Czerwony Dwór;
JAN SZNAJDER — magazynier OPMB w Suwałkach;
JERZY SZYMANIK — Prokurator Wojewódzki;
MARIAN SZCZEBIOT — kierownik Zakładu PGR w Rynie;
IRENEUSZ SZCZEPKOWSKI — dyr. Oddz. NBP w Giżycku;
WOJCIECH SZCZEPKOWSKI — dyr. PGR w Kowalach Oleckich;
JOZEF ŚWIĄTKOWSKI — kierownik prod. SZD w Suwałkach;
STANISŁAW ŚWIERCICKI — z-ca dyr. WSS w Augustowie;
JOZEF ŚWIERZBIŃSKI — dyr. Zespołu Szkół Budowlanych w Elku;
JERZY TRUSIEWICZ — dyr. PSTBR w Elku;
MICHAŁ TRZESZCZYŃSKI — sekretarz KM PZPR w Węgorzewie;
RYSZARD WASILEWSKI — I sekretarz KM PZPR w Orzysz;
EUGENIUSZ WIELGOSZ — I sekretarz KM PZPR w Giżycku;
STANISŁAW WIERZBIŃSKI — rolnik z gminy Bakałarzewo;
HENRYK WIŚNIEWSKI — brygadysta OTL w Goldapi;
ZBIGNIEW ZIELIŃSKI — I sekretarz KM PZPR w Piszku.

Członkowie WKPP

EMILIAN BREWKA — dyr. Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Mielkach;
ROMUALD BUSZAL — mechanik PGR Wydmyny;
ALEKSANDER CHILECKI — dyr. Wydz. Zatrud. UW w Suwałkach;
FRANCISZEK CHILIŃSKI — robotnik z Zakładu PGR Botkuny;
JANUSZ CHMIELEWSKI — kierownik Oddz. RSW w Suwałkach;
EDWARD EKSTOWICZ — mechanik P

PROPOZYCJE NA DZISIAJ?

Trzydzieści pięć lat temu:
3 x TAK

Przed 35 laty, 30 czerwca 1946 r. w całym kraju odbyło się referendum – głosowanie ludowe, które poddało pod ocenę obywateli rozstrzygnięcia trzech kwestii ustrojowych: jednoizbowości parlamentu, utwardzenia przemian gospodarczych przeprowadzonych w latach 1944-46, sprawę granic na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Pytania, które stanowiły treść powszechnego głosowania, brzmiały: 1. Czy jesteś za przeniesieniem Senatu? 2. Czy chcesz utwardzenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolą i unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatyw prywatnej? 3. Czy chcesz utwardzenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Referendum sprzed 35 laty przypadło na okres niestabilizowanej sytuacji politycznej i gospodarczej. Społeczeństwo dotkliwie odczuwało skutki wojny i okupacji oraz powojenne trudności gospodarcze. Zaostrzała się walka klasowa utrudniała partiom Bloku Demokratycznego – PPR, PPS, SL i SD – odbudowę i stabilizację polityczną i gospodarczą kraju. Poprzez referendum władza ludowa, partie Bloku Demokratycznego chciały zorientować się w rzeczywistych nastrojach nurtujących społeczeństwo, a zwłaszcza rozpoznać stosunek do nowego ustroju oraz zasięgu wpływu sił starego porządku, jak również pozycji Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Pytania zostały sformułowane w ten sposób, że zmusiły PSL do wzięcia udziału w głosowaniu powszechnym, gdyż inaczej Stronnictwo to ujawniłoby swój rzeczywisty stosunek do programu PKWN, który formalnie uznawało.

Referendum oraz wydarzenia towarzyszące mu na Białostocczyźnie rozgrywały się na obszarze administracyjnym województwa, które w 1946 r. obejmowało 11 powiatów: Augustów, Białystok, Bielsk Podlaski, Elk, Gózd, Łomża, Olecko, Sokółka, Suwałki, Szczuczyn, Wysokie Mazowieckie oraz m. Białystok. Według „Rocznika Statystycznego” GUS z 1947 powierzchnia województwa wynosiła 22.552 km kwadr., zamieszkiwało ją 917.600 mieszkańców, w tym 2/3 stanowiła ludność wiejska.

Na podstawie odczuć z wieców, zebrań i spotkań organizowanych w czasie trwającej od kwietnia 1946 kampanii można stwierdzić, że nastroje społeczeństwa nie były najlepsze. Ulegały one stałym wahaniom i zmianom w zależności od konkretnych działań i decyzji władzy ludowej.

W wielu miejscowościach województwa białostockiego, mimo postępującej powoli stabilizacji i odbudowy gospodarki, ciężkie warunki materialne niekorzystnie wpływały na zainteresowanie ludności sprawami polityki, sprawami poczynając partii i władz.

Stan zaopatrzenia i aprowiacji był nadal niezadowalający. Cigły niedopiółki w terenie wywoływały napady, rabunki i morderstwa grupujących bandy, które depredowały poczynając społeczeństwa w działaniach na rzecz władzy ludowej.

Na początku czerwca 1946 można było zaobserwować nieznaczny przełom w nastrojach ludności wiejskiej. Był on związany z przemianami, które zarysowały się w tym czasie w całym kraju, a także ze zniesieniem w dniu 6 czerwca 1946 systemu świadczeń rzeczowych wsi oraz oparcie zaopatrzenia miast na systemie zakupów po cenach wolnorynkowych. Skala przedsięwzięcia związanych z przygotowywaniem do referendum podejmowanymi w województwie białostockim i stopień jej wpływu na społeczeństwo – osiągnięty w ostatnich dniach czerwca 1946 punkt kulminacyjny.

Społeczeństwo Białostocczyzny zdążyło w dniu referendum egzamin wyrobienia obywatelskiego. Stawili się licznie w lokalach wyborczych, chłopcy, którym nieobca była reforma rolna, robotnicy, którym odpowiadała nacjonalizacja oraz wszystkie grupy społeczne opowiadające się za postępowym, za reformami społecznymi oraz trwałością granic.

Przewidywania zwolenników starego ustroju i porządku co do bojkotu głosowania zawiodły.

„Głos Ludu” w dniu 6 lipca 1946 opublikował wyniki głosowania w województwie białostockim. Na 503.471 uprawnionych do głosowania – głosowało 456.169 tj. 93 proc. uprawnionych. Oddano głosów ważnych 432.649, nieważnych 23.520. Na pierwsze pytanie odpowiedziało „tak” 306.765, „nie” 125.884. Na drugie pytanie odpowiedziało „tak” 318.822, „nie” 113.827. Na trzecie pytanie odpowiedziało „tak” 420.697, „nie” 11.952. Porównując procentowy udział głosujących w województwie białostockim ze wskaźnikami głosujących w kraju (83,3 proc.) należy podkreślić, że większość społeczeństwa Białostocczyzny dała wyraz zaufania polityce Bloku Demokratycznego.

Wyniki głosowania w całym kraju były pomyślne dla władzy ludowej. Na pierwsze pytanie odpowiedziało „tak” ponad 70 proc. głosujących; na drugie pytanie 73 proc., a na trzecie pytanie 97 proc. Wyniki te wskazywały na fakt, że w okresie przygotowań do referendum ludowego nie wystąpiły poważniejsze zmiany w rozmieszczeniu wpływów poszczególnych partii politycznych na obszarze województwa. Próba sił wypadła w województwie podobnie jak w całym kraju na niekorzyść PSL i jego politycznych planów, które to Stronnictwo, mimo wezwania do głosowania „nie” na pierwsze pytanie, uzyskało tylko 25 proc. głosów.

Przebieg i wyniki referendum zapoczątkowały proces normalizacji życia politycznego i gospodarczego. Referendum miało też istotny wpływ na przemiany w świadomości i postawach społeczeństwa. Odwołanie się władzy ludowej do społeczeństwa pozwoliło uzyskać rzeczywiste uznanie dla polityki, a jednocześnie poznać problemy nurtujące społeczeństwo.

Od historycznego dnia 30 czerwca 1946, instytucja referendum, która może mieć charakter prawotwórczy lub konsultacyjny oraz w drodze głosowania decyduwać o sprawach państwa i społeczeństwa, nie była w Polsce wykorzystywana. Dziś przypominamy głęboki kryzys oraz destabilizację życia społecznego-gospodarczego. Odczuwalne są skutki nadzwyczajnej władzy, błędnych decyzji prowadzących do nęk, podejmowanych bez konsultacji i akceptacji społecznej. Zbyt droga cena wyznaczona do zapłaty społeczeństwu. Szukamy dróg wyjścia z kryzysu oraz zapobiegania jego skutkom i wstrząsom społecznym.

Dziś również można odwołać się, poprzez referendum, do wypowiedzenia swej woli przez całe społeczeństwo w kwestiach funkcjonowania państwa i prawa oraz społecznych instytucji chroniących obywateli np. Prezydent, Trybunał Konstytucyjny, Trybunał Stanu, rozszerzone prawo wyborcze, pozycja Sejmu i rad narodowych, rola związków zawodowych, Frontu Jedności Narodu czy też podziału administracyjnego kraju, reform gospodarczych. Mało jeszcze znana w naszym kraju instytucja referendum może przyspieszyć zapoczątkowanie procesu stabilizacji życia społeczno-gospodarczego i politycznego, a także zapobiegać przyczynom konfliktów w społecznych oraz budować tak bardzo obecnie potrzebną jedność całego narodu.

ZYGUNT KUMMER

„W imieniu Zarządu Gminnego ZSMP w Trzciannem zwracamy się z prośbą o pomoc w rozwiązaniu nurtujących nas problemów. Mamy Gminny Ośrodek Kultury, pięknie wyposażony i dwóch pracowników etatowych, którzy chyba niepełnie wiedzą po co są zatrudnieni. Odkąd odszedł poprzedni dyrektor GOK-u, Józef Piekarski, a jego miejsce zajął Edward Borawski, sprawy rozwoju kultury zamarły całkowicie.

Dyrektor postanowił wprowadzić w klubie rady jednoosobowe, wszyscy muszą im się podporządkować, gdyż wszyscy wiedzą, że pracowal on przez 18 lat w milicji. Wszelkie próby społecznej działalności tłumione są w zarodku...”

Ostro weszli młodzi w odmowę. Wprawdzie mają jeszcze w pamięci niedawne, zgodne owoce na cześć i ogólnie dociskanie śrub, a także tłumienie co bardziej śmiały inicjatyw, niezgodnych z „ogólnie przyjętym kierunkiem”, ale już szukają nowego.

W pomieszczeniu GOK – kilkanaście młodych osób. Przewodnicząca Zarządu Gminnego ZSMP – Lucja Rafalko wita przybyłych gości: wiceprzewodniczącą ZW ZSMP, zastępcę dyrektora WDK i pracownika WDK, odpowiedzialnego za domy kultury na terenie województwa. Obecny jest również naczelnik gminy.

Lucja zaczyna jednak w starym stylu: „Jesteśmy dziś uczestnikami szerokiej dyskusji nad moralną i programową odnową naszego związku. Młodzież zawiązana obrotem niektórych spraw – odchodzi. Niektórzy odnoszą legitymację, mówiąc, że i tak

JAŚNIE PAN DYREKTOR

nie ma znaczenia. Dlatego musimy mieć swoje miejsce w GOK-u i we wszystkich klubach na terenie gminy.

W listopadzie ub. r. – mówi Anka – została wybrana rada programowa, która próbowała nawiązać dialog z dyrektorem GOK i instruktorem kulturalno-oświatowym. Nie udało się – dyrektor nie chciał w ogóle z nami rozmawiać. Również członkowie ZSMP z innymi wsi skargą się, że nie interesuje się on pracą gminnych placówek kulturalnych. Jego praca polega wyłącznie na codziennym otwieraniu GOK-u i wysiadywaniu poborów.

Ania wspomina o radzie programowej – mówi Irka – otóż rzeczywiście została ona wybrana, ale pan Borawski powiedział, że nie zgadza się z takim jej składem, bo radę wybrał naczelnik gminy, a nie on – dyrektor. Konsekwencją tego jest plan pracy ograniczający się tylko do futbolu i gry w brydża. Kiedyś spytałem dyrektora, czy uważa, że to wystarczy. Powiedział, że „jest jeszcze tenis i lewizja”. A przecież telewizor też jest włączony tylko, kiedy chce dyrektor albo instruktor.

Za dobrych lat dyrektora Piekarskiego był zespół muzyczny, który liczył się już nawet w województwie – mówi Czesław – ale kiedy przyszedł pan Borawski to zamknął instrumenty do futerałów.

Nie wiem, na jakiej podstawie dyrektor w ostatnią niedzielę zorganizował w klubie dyskotekę, sprzedając bilety w cenie po 30 zł, chociaż wolno brać tylko po 10 zł. W dodatku przy biletach nie było kontrolek, a przy wejściu na salę dyrektor zabierał kwitki uczestników. To jest jedno – blocek z biletami nie był wcale zatwierdzony przez Urząd Gminy.

Ja mam pytanie do Romana Szmajty. Proszę, aby wyjaśnić, czy dyrektor GOK ma prawo pobierać opłatę od nas za korzystanie z sali? Sądzi, że tak, że za godzinę zabawy, to cokolwiek za dużo.

Dyrektor robi co tylko chce. Organizuje zabawy taneczne bez zezwolenia, sprzedaje czekolady po cenach dwukrotnie zawyżonych. Na zabawie jest aż 200-300 osób.

A przy rozliczaniu się z dyskoteką dyrektor wpłaca do kasy urzędu tylko 200-300 zł. Toż to kłama. Chociażby taka sprawa: widzimy jak gnie tradycję. Chcieliśmy złożyć zespół kołomyśki. Mamy stare kantyczki, nawet sprzed stu lat. Chcemy ożywić przeszłość, ale dyrektor GOK-u nie widzi takiej potrzeby.

A kto przychodzi do tego klubu? Kilka-krotnie zastanawiam się, czy bywają. Tornistry leżą pod ścianą w przedpokoju, a oni z dyrektorem grali w futbol, w łotwy, albo w karty, zamiasz nie do spokoju.

Ja Trzciannem znam nie od roku – mówi zastępca dyrektora WDK, Urszula Kaźmierka – musimy jedno przynajmniej. Pan Piekarski, może dlatego że już dużo pracował, że był młodszy i łatwiej mu było nawiązać z nami kontakt, to GOK w Trzciannem ocenialiśmy znacznie wyżej.

W roku 1980 GOK w Trzciannem stał się współpracować z ochotniczą strażą pożarną i z jej naczelnikiem. Zostały sporządzone cztery zabawy taneczne.

W dniach od 25 listopada do 15 grudnia w lokalu GOK została otwarta wystawa akwareli artysty plastyka-amatora – Józefa Purty.

Panie dyrektorze: rok 1979 nas nie obchodzi, bo wtedy był pan Piekarski. Do uroczystości wczerenia odznaczonych za długoletnie pozycje małżeńskie wykorzystano tylko salę GOK, bo nie było gdzie tego zrobić. Podobnie jak te strażackie uroczystości. Przy organizacji tych imprez pan palcem

stawmy więc skutki, a zajmijmy się przyczynami. W jaki sposób mogło do tego dojść? Dlaczego kradli? Co sprzyjało sprawcom? Co zrobiono dla zapobieżenia kradzieżom?

Zaczniemy od sprawy, która ma najłatwiejszą przeszłość w całej. Takim „papierkiem lakmusem” będzie...

...GRABIEŻ LASU

W okresie ostatnich kilku miesięcy wycięto na terenie Bazy 88 drzew. Są to dane z kontroli wewnątrzzakładowej. Wezwani w sukurs fachowcy z Straży Leśnej obliczyli, przypuszczalnie wartość ściętych drzew na sumę 47 tysięcy złotych. W tym miejscu pozwolę sobie na dygresję, że jest to moim zdaniem wartość zanizana i proponowałbym powołanie zespołu biegłych do ponownej lustracji i oszacowania strat.

Przytłumiony w gruncie rzeczy mechanizm przestępstwa polegał na złożeniu do dyrektora podania o przydział asygnyta na drzewo opałowe (posusz, gałęzie) po czym wycięciu drzewa świerka, dębu czy brzozy i wywiezieniu tegoż przez strażonkę (?) bramy. A więc wycięsto odbywało się niemal w majestacie prawa. Ktoż bowiem z laików

odróżni „drzewo posuszowe” od drzewa zdrowego? Należy odróżnić każdy mieszkaniec leśnych okolic Czarnej Białostockiej, ale spróbujcie to udowodnić w sądzie.

W tym samym komisja orzekła, że ustalenia z blisko czterogodzinnej debaty są obowiązujące. Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Trzciannem zmieniono. Nowym została Lucja Rafalko.

W roku 1980 GOK w Trzciannem stał się współpracować z ochotniczą strażą pożarną i z jej naczelnikiem. Zostały sporządzone cztery zabawy taneczne.

W dniach od 25 listopada do 15 grudnia w lokalu GOK została otwarta wystawa akwareli artysty plastyka-amatora – Józefa Purty.

Panie dyrektorze: rok 1979 nas nie obchodzi, bo wtedy był pan Piekarski. Do uroczystości wczerenia odznaczonych za długoletnie pozycje małżeńskie wykorzystano tylko salę GOK, bo nie było gdzie tego zrobić. Podobnie jak te strażackie uroczystości. Przy organizacji tych imprez pan palcem

stawmy więc skutki, a zajmijmy się przyczynami. W jaki sposób mogło do tego dojść? Dlaczego kradli? Co sprzyjało sprawcom? Co zrobiono dla zapobieżenia kradzieżom?

Zaczniemy od sprawy, która ma najłatwiejszą przeszłość w całej. Takim „papierkiem lakmusem” będzie...

na wet ni kinał. Jeśli chodzi o Dzień Kobiet, to było spotkanie, ale tylko dla kobiet z urzędu gminy. Innego nie było. Co do turnieju to wiadomo przecież, że to nie pan organizował a LZS.

Chciałabym zaproponować – mówi Urszula Kaźmierka – żebyśmy zastanowili się nad wspólnym planem pracy i nad jego realizacją. Wierzę, że wspólnym, rozsądnym działaniem jesteśmy w stanie zrobić to, na co wszyscy czekacie.

Nie zgadzam się – kontruje Roman Szmajt – Młodzież zbyt często wychodziła z inicjatywami do kierownictwa GOK. Dlatego to dzisiejsze spotkanie powinniśmy potraktować nie jako kolejne z serii „dogadywania się”.

Proponuję jeszcze raz wybrać społeczną radę klubu i niech zdecydują czy Borawski ma być dyrektorem, czy nie – mówi naczelnik. Są jakieś inne propozycje?

Mysimy już raz wybrali dwie rady i żadna nie jest akceptowana. Po co wybierać trzecią?

Zatem stwierdzam, że skład społecznej rady klubu został wybrany w sposób demokratyczny, jawny i w związku z tym, panie Borawski, powinien pan nawiązać ściśle współpracę z tą radą i realizować działalność kulturalną ku zadowoleniu młodzieży z gminy Trzciannem.

Po dłuższej chwili Lucja Rafalko proponuje rozpocząć posiedzenie społecznej rady klubu. Korzystając z przerwy rozmawiam z naczelnikiem gminy.

Daje się zauważyć podział młodzieży na dwie grupy. Jeśli chodzi o dyrektora, to nie potrafi on rozmawiać z młodzieżą, ale dba o ład, o porządek. O kwiaty, które tu są... Nie było nikogo chętnego na to stanowisko. Zgłosił się Borawski, to go zatrudnił.

Mówi instruktor GOK, Wiesław Kozłowski: – Mam 23 lata. Dowiedziałem się, że jest do zarobienia parę groszy w GOK. Napisałem podanie do naczelnika i zostałem przyjęty. Nie, nie – dotychczas nie miałem nic wspólnego z tworzeniem kultury. Nigdy mnie to nie interesowało. Całe te ZSMP to lanie wody i faiz...

Jestem członkiem ZSMP? – No, podpisałem deklarację... – Zrobiłeś coś prócz tego?

No, zaproponowałem zrobienie dyskoteki. Potem jeszcze złożyłem propozycję zakupu sprzętu muzycznego dla GOK-u.

Przebiecie macie sprzęt. Po co nowy?

Co nowy, to nowy. Jest to- to nie wola.

Społeczna rada klubu wraca z naraady. Przewodniczący, Czesław Puchalski w telegraficznym skrócie informuje o podjętych ustaleniach:

W związku z niewywiązywaniem się dyrektora GOK i instruktora k-o z obowiązków służbowych, społeczna rada klubu wnioskuję o odwołanie ich z zajmowanych stanowisk.

Głosowanie. Propozycje zostają przyjęte.

W kuluarach rozmawiam z dyrektorem Borawskim:

– To banda gówniarzy. Ja pracowałem w milicji 18 lat, dostaję teraz 6,5 tys. renty. Nie będę kłócił się o te dodatkowe parę groszy. Cały pies porzeczany to ta Okraszka, Zornaciuk i Puchalski. Oni tu wicherzą, są prowadzonymi w tym rzekomym ZSMP. A ja tu się napracowałem. Tu nie było sceny, instrumentów, tu był bajzel. Co pan tu widzi – to moja praca... O, Jezu, niech pan wyłączyć ten magnetofon, niech pan tego nie nagrywa.

Odnosi się dokonania. Młodzi zdobyli to, czego chcieli. Ale o to w kilka dni po tym wielkim dla Trzciannego wydarzeniu do Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży nadeszły trzy listy z różnych miejscowości gminy, w których młodzież protestowała... przeciwko ustaleniom zebrania. Pod każdym kilkanaście czytelnych podpisów. Kiedy jednak specjalna komisja udała się do nadawców w celu wyjaśnienia sprawy – odmówił rozmowy. Nie byli nawet pewni czy sami te listy wysłali, czy ktoś im w tym pomógł.

Tym samym komisja orzekła, że ustalenia z blisko czterogodzinnej debaty są obowiązujące. Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Trzciannem zmieniono. Nowym została Lucja Rafalko.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Będą ryby!
Tylko z albumów...

Zławiłem ze wszechmiar sekulidym społeczeństwie jest nielegalny odłów ryb. Bezcenne kłusownictwo w województwie tomżyńskim (i nie tylko) sęga zenitu. Nie boją się nikogo i niczego. Bawiem prawo nie zabrania posiadania sieci, bo przecież może ona służyć jako ogrodzenie dla kurcząt lub... dekoracja. Każdą też może wykonać sobie różne gant, oszkie, brodnę, żaki czy kłonie. A posiadaczy prywatnych łodek nie obowiązują przepisy tabelce z nazwiskiem i mocowanie ich na state do brzegu. Po co? By łatwiej je można było zidentyfikować?

W rezerwacie Czerwone Bagno kto ma łódź, ten ma i sieć – mówi Kazimierz Gałczyński i Roman Piasecki, strażnicy etatowi Polskiego Związku Wędkarskiego w Łomży. – Kłusownicy to i złodzieje-zarazem. Podkradają sobie naczynia sęci. Wybijają ryby. I niejednokrotnie na tym nie dochodzi między nimi do bójk. By ułamać kopyś za kłusowanie trzeba złapać na gorącym uczynku. Niemniej trudna to sztuka jeżeli zważymy, że kłusownicy są dobrze obeznani z terenem i potrafią znakomicie maskować swoją przestępczą działalność.

A kara za udowodnione przestępstwo jest nierzadko śmieszna i zamiast odstraszac... dopinając – utrąca Kajetan Barszczewski, rybak sieciowy z Kuli. Dam przykład. W czerwcu ubiegłego roku złapałem na kanałach pod Mierzycami odławiającego nielegalnie ryby siecią mieszkanka Grajewu. Sy na posłałem natychmiast

Sytuacja na naszych wodach jest alarmująca. Ryb coraz mniej. Niektórych gatunków już prawie nie ma. Jeżeli chcemy by następne pokolenia nas nie przeklinały, zastanówmy się, póki nie jest za późno, co zrobić, by ryby przetrwały w naturalnym środowisku, a nie w albumach iichtiologicznych.

Tekst i zdjęcie: GABOR LORINCZY

Sprawa schowana

„Agrom” zobowiązany jest zatrudnić takiego specja od gospodarki leśnej, wymaga od niego tzw. planu urzędowego gospodarstwa leśnego, składania corocznego sprawozdania do Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego i w ogóle prowadzenia całej gospodarki lasem łącznie z wyrebraniem, cięciem sanitarnymi itp.

„Agrom” takiego fachowca miał, do 31 grudnia 1977 roku. Później wystąpił tzw. trudności. Dyrektor Kozłowski twierdzi, że proponowa innym leśnikom zajęcie się sprawą, ale nie zezwalały na to władze nadzorcze leśnictwa (tj. nie zgadzały się na zatrudnienie wskazanej

znawał pogląd o malej szkodliwości takiego czynu. – Drzewo z państwowego lasu? – dziwił się. I tyle krzyku? Normalna.

Kończąc sprawę kradzieży drzewa, zacytujmy jeszcze oficjalne opinie trzech osób: Dyrektor Marian Wierciński:

– Kłusownictwo i kradzież drzewa są w tych okolicach wręcz społecznie sankcjonowane. Całkiem nie dziwię się, że dyrektor Kowalski absolutnie o tym nie wiedział. Zresztą uważam, że problem kradzieży to u nas sprawa marginalna. Mamy kontrolę wewnętrzną, ale są to tylko dwa ludzie: rewident i inwentaryzator. Myślę, że to

– Widział pan nasz teren. Przecież do tego lasu nikt nie wchodzi. Wierzę, że załoga nie wiedziała o kradzieżach. Jak ktoś spostrzegł to i sprawa się wydała. Zresztą o drzewie nikt nie mówił. Mówiło się o pijaństwach, o innych kradzieżach, ale o drzewie – cicho. Dlatego kradli? Nieuczciwość i niedowiad organizacji. Po prostu okazja czyni złodzieja. A u nas okazji nie brakuje.

Przewodnicząca „Solidarności” w Lipkach – Jadwiga Siedlecka:

Temat numer dwa to tak często używane przez moich rozmówców określenie...

W tradycji naszego narodu funkcjonuje świadomość dwoistości postaw w odniesieniu do tego, co jest każdemu z nas najbliższe — Polski. Rodowód tego dualizmu sięga właściwie już XVI wieku. Wówczas to został zapoczątkowany proces stopniowego osłabiania ówczesnej władzy państwowej przez część szlachty i magnaterii, przekraczającej granice swobód obywatelskich dla ciasnej prywaty, co — w rezultacie — stało się jedną z przyczyn zniknięcia z mapy świata Polski jako niepodległego i suwerennego państwa.

Nie zginęło natomiast, funkcjonując już samoistnie, pojęcie Polski utożsamiane z miłością do Ojczyzny — ziemi rodzimej i, jako takie, było przeciwnieformo organizacyjnym państw zaborczych. I tu tkwią, moim zdaniem, korzenie ugruntowanego, negatywnego stosunku do „państwowej” formy organizacji społeczeństwa, którego nie przełamaliśmy w krótkim, międzywojennym okresie suwerenności. Nie przełamaliśmy go też w dotychczasowej, powojennej historii bytu państwowego.

Wraz z powstaniem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nastąpiło przejęcie państwa przez państwo nad środkami produkcji i — poprzez nacjonalizację — stworzenie podstawy własności państwowej. Tym samym zrodziła się możliwość przezwyciężenia sprzeczności między kapitałem a pracą, między nowo powstałą formą własności a możliwością brania udziału w jej zarządzaniu przez cały naród za pomocą państwa (rozumianego nie jako klasowy aparat u-

Na pierwszym miejscu w postawie obywatelskiej stawiam indywidualny stosunek każdego obywatela do swego państwa, do swego narodu i całej społecznej własności, która gwarantuje wysoki stopień niepodległości nie tylko politycznej, ale i ekonomicznej. Nie wolno bowiem zapominać, że niski stopień tych dwu podstawowych niepodległości pozwala na to, że cały dorobek i twórczy wysiłek narodu wzbogaca kultury i cywilizacje obcych państw i rozprasza się na inne narody. O czym wiemy z historii własnej i innych narodów.

(Edmund Osmaczka: „Rzeczpospolita Polaków”; PIW; W-wa — 1977)

eisku, lecz jako forma organizacji społeczeństwa, składającego się z suwerennych jednostek — obywateli. Niestety: zabrakło świadomości jak doniosły jest to fakt i zamiast wprowadzenia w życie norm konstytucyjnych, według których ciążą przedstawicielom — Sejm i rady narodowe — mają sprawować władzę w kraju — nastąpiło ich ubezwłasnowolnienie. Z ubezwłasnowolnieniem ciążącym przedstawicielom ciążący, prawem konieczności, przejmowanie coraz większego pakietu decyzji przez zbiorowisko państwa, który bardzo często czynił to w celu wykazania swojej „nadzwyczajnej” przdatności, lub zdyktowania określonego „dodatku” zakresu władzy. Dodajmy do tego fałszywego samorządu pracowniczego w przedsiębiorstwach państwowych — tym podstawowym obecnie ogniwem jednolitej własności państwowej — i oto mamy podstawowe przyczyny utożsamiania przez społeczeństwo „aparatu” z państwem.

Takie właśnie, jednostronne stanowisko reprezentuje m. in. Michał Kaweckie w artykule „Przemiany”, zamieszczonym w siódmym numerze „Jedności” — tygodniku NSZZ „Solidarność” — Pomorza Zachodniego.

Przywołuję ten artykuł nie dlatego, że akurat chciałbym polemizować z „Jednością”, lecz dlatego, że ten głoszone przez M. Kaweckiego są precyzyjną ilustracją o wiele powszechniejszych, niż jednostkowe, przesławań. M. Kaweckie pisze: „Najogólniej rzecz biorąc państwo należy do aparatu władzy, do którego zalicza się aparat polityczny, gospodarczy i państwowy oraz liczne grupy interesów”. A dalej: „W świetle uzyskanych rozważań nie ulega wątpliwości, iż wyłącznym dysponentem czyli właścicielem państwowości są środki produkcji i jest aparat władzy”. Możemy także tezy przyjąć tylko wówczas, gdy wyjdziemy z założenia (a tak właśnie czyni autor), że w świetle obowiązującego ustawodawstwa podmiotem własności środków produkcji jest państwo, utożsamiane tylko i wyłącznie ze zbiorowiskiem państwa, aparatem władzy. W takim „obrazie rzeczywistości” nie jest jednak detalem i mało ważnym szczegółem fakt, iż zmiany w konstytucjach państw socjalistycznych na początku lat siedemdziesiątych — a także w naszej, w 1976 roku — usankcjon-

...UCZCIWOŚĆ I OSZCZĘDNOŚĆ

Na temat uczciwości zaczęło na wstępie wypowiedzi z obrania na terenie Bazy:

— Co sądzą o zmianie brygadzysty? Nic. Przez siedem lat był, to i teraz może być. Nic przecież się nie stało. Gwoli jasności — brygadysta to człowiek, na którym ciąży najwięcej podejrzeń, kilka udokumentowanych już przestępstw, kilkanaście wyroków przeciw regulaminowi pracy.

I co? I nic się nie stało.

w lesie

O uczciwości chętnie mówią uczeni ludzie w ogóle nie zamieszani w sprawę.

— Nie tylko ten nieuczciwy nie kradnie. A niech pan za- rzyta, gdzie podziła się 30 tysięcy złotych nagrody otrzymanych przez „Agromę” w roku ubiegłym. Kto z Lipka dostał chociaż złotówkę? (prawniczka Bazy, nazwisko znane autorowi).

— Uczciwość! To śmieszne słowo w porównaniu z tym, co przeżyłam na tej Bazy (była pracownica Bazy).

— Ludzie muszą się uczciwość uczyć. Może teraz będzie lepiej (pracownik magazynu).

A teraz o oszczędności.

Błowa dyrektora Wiercińskiego.

go o oszczędności w kontekście zwolnienia fachowca — leśnika i likwidacji tego etatu (czy ryczałtu) brzmią śmiesznie w zestawieniu z ujawnianymi faktami grabieży lasu.

Jak w „Agromie” rozumieją oszczędność świadczy również przykład następujący. Otóż firma kupiła w końcu 1979 roku luksusowy samochód — wiości 130. Kilkumiesięczna limuzyna z ponad trzylitrowym silnikiem „Jarda” 16 litrów paliwa i raczej nie była oszczędna. Firma zapłaciła za nią prawie pół miliona złotych. Za nie-

cały rok trzeba było fiat sprzedać. Ponieważ przetargi nie dały samochodów sprzedano pracownikowi „Agromy” za... 100 tysięcy złotych.

Notabene zrobiło to sporo ziej krwi wśród załogi. Otrzymałem sygnały, że samochód ten „podkupił” dyrektor, że jeździł on w Warszawie, we Wrocławiu, itp. Prawda jest taka, że samochód ten dotychczas nie jest zarejestrowany i stanowi własność jednego z kierowników „Agromy”. Ale to drugorzędna sprawa.

Mielimy przecież mówić o oszczędności.

DROGI WYJŚCIA

Nabierało się nam sporo

zarzutów wobec białostockiej „Agromy”, jej bazy w Lipkach. Toteż jeszcze raz przypominać, że jest to najlepsza „Agroma” w kraju. I znowu kilka opinii.

— W 1975 roku mieliśmy obrót około 8 miliardów złotych mówi dyrektor, Marian Wierciński. W roku ubiegłym suma ta wyniosła już 25 miliardów 400 milionów złotych. Zatrudnienia nie zwiększyliśmy, ceny części zamiennych też nie podrożały aż tak mocno. Czy to nie jest osiągnięcie?

— Owszem, to jest osiągnięcie — twierdzi również przewodnicząca „Solidarności” z Lipka, Jadwiga Siedlecka. — Wszystko to osiągnęliśmy zwiększoną pracą, wielkim wysiłkiem. Jaka to jest cena? Olbrzymia. Warunki pracy na naszej Bazy są wręcz skandaliczne. Dobry inspektor BHP zamknąłby to wszystko od reki. Ale ludzie pracują. I pracują dobrze. Aby nieco odstąpić ze zachwytu trzeba jednak głośno mówić o wszystkim. Także o kradzieżach, pijaństwie, niegospodarności i złej organizacji. Nasza Baza ma udział w ogólnym obrocie sięgającym 80 procent Czynowników naszego Związku często mówią, że zarządzanie, z odległości ponad 40 kilometrów nie zdaje egzaminu. Dlatego bronie dyrektora Kowalskiego. Cóż on jeden może zrobić? Toteż będziemy postulować o większą samodzielną Bazy, o traktowanie nas zgodnie z naszym wkładem pracy. Może wówczas i uczciwość i gospodarność będzie o wiele większa...

Inni rozmówcy wskazywali na potrzebę skuteczniejszej

kontroli i to — zarówno wewnętrznej jak i tej z zewnątrz. Niektórzy proponowali kontrolę społeczną.

To były propozycje dotyczące poprawy sytuacji. Ciężkie, że padały one raczej ze strony pracowników Bazy, i to szeregowych.

Dyrekcja nadal uważa, że kradzieże nie stanowią problemu, że to margines.

No cóż, zależy od czego liczymy ten margines. Jeśli od 25 miliardów złotych, to nawet ułamek procenta daje pokaźne sumy.

I nie to jest najgłośniejsze. Straty materialne firma znieś. Gorzej, gdy puszą się z tego powodu stosunki między ludźmi, tworzą się podziały, antagonizmy, spada dyscyplina społeczna załogi.

I to jest główny cel, dla którego sprawy zachodzące od pewnego czasu w Lipkach warte są publicznej dyskusji, warte rozpatrzenia przez samą załogę i kierownictwo firmy.

Kończąc powyższym akapitem, odpowiadam zarazem wszystkim, którzy pytali: co tu ma do roboty dziennikarz? Dlaczego rozrabia? Kogo chce wygrażyć?

Nic z tych rzeczy. Po prostu powiedzmy sobie głośno to o czym mówi się po cichu. Warto. Chociażby dla oczyszczenia atmosfery... A także dla odparcia zarzutów przewijających się w różnych wypowiedziach o „zatuszowaniu” sprawy, o schowaniu jej „w lesie”.

Toteż informuję, że nadal prowadzone jest śledztwo, a o jego wynikach poinformujemy Czytelników.

EDMUND BUREL

Zachodzący w ostatnich miesiącach proces uspołecznienia socjalistycznej władzy, nazywany mylnie przez niektórych jej demontażem, jest w chwili obecnej obiektywną koniecznością. Taka właśnie forma własności dla samego istnienia i prawidłowej obsługi wymaga takiego modelu organizmu państwowego, w którym proces decyzyjny będzie jawny i uzależniony od szeregu uprawnionych podmiotów. Aby to było możliwe, trzeba w trwającej alert ustawodawczy wpisać jeszcze jeden akt prawny — kto wie, czy nie najistotniejszy! — ustawę o partiach politycznych. Ustawę, w której za pomocą norm prawnych, w sposób nie zezwalający na dowolność interpretacji, zostanie sprecyzowana zasada przewodniości roli PZPR (zapisana już w Konstytucji) oraz zasady określające miejsce i zakres działania stronnictw politycznych w systemie politycznym PRL. Od niego bowiem należy zacząć budowę demokratycznych struktur ustrojowych naszego państwa i wypełnianie pojęcia demokracji rzeczywistej treści.

Jednolita, ogólnonarodowa własność środków produkcji nie może być „poza-

Protest właścicieli

państwową” czy też „antypaństwową”. Żeby jednak mogła stać się własnością państwową (w sensie — ogólnonarodową) musi nastąpić jej rzeczywiste uspołecznienie, a konstytucyjne zasady nie mogą ograniczać się do deklaracyjności i to nie zawsze, i nie przez wszystkich pożądanego. Twierdząc, że to właśnie brak faktycznego uspołecznienia własności jest obiektywną i podstawową przyczyną obecnego kryzysu społecznego. Twierdząc też, że wydarzenia minionych miesięcy należy rozpatrywać także jako protest właścicieli przeciwko — niezgodnym z ich rzeczywistym interesem — sposobom zarządzania mieniem ogólnonarodowym i przeciwko określonym formom korzystania z niego. Twierdząc również, że jeżeli tak uparcie i często dramatycznie społeczeństwo upominało się i upomina o demokratyzację instytucji i o jasności mechanizmów gry politycznej, to właśnie dlatego, że są to podstawowe ubezpieczenia faktycznego uspołecznienia własności, podstawowe gwarancje kontroli mechanizmów zarządzania tą własnością i gwarancje poprawności dzielenia „owoców”, jakie ta własność przynosi.

Jak już zauważyłem, w momencie nacjonalizacji nie dostrzeżono faktu, iż powstał nowy, szczególnego typu stosunek prawny pomiędzy obywatelami zrzeszonymi w państwie jako podmiotem tego stosunku, a jego przedmiotem, którą jest własność państwowa, stanowiąca podstawową część mienia ogólnonarodowego. To spowodowało wytworzenie się w społeczeństwie nie tylko braku świadomości faktycznego państwa, ale także negatywnego stosunku do przedmiotu swej własności. Obecnie nie możemy nie zauważyć tego problemu i przejść nad nim do porządku dziennego. Należy wyciągnąć z tego wnioski i przystąpić do niezbędnych przekształceń postaw wobec własności państwowej; utrwaląc świadomość konieczności jej poszanowania i przeciwdziałając marnotrawstwu we wszystkich jego możliwych przejawach.

Warunkiem zasadniczym i koniecznym jest jednak powstanie takiego systemu organizacji władzy państwowej, która — miejmy tę nadzieję — nie będzie wyobcowana ze społeczeństwa i z którym będzie się ona utożsamiać; państwo zaś, rozumiane jako zorganizowany aparat, stanie się organem wykonawczym całego społeczeństwa.

MIECZYSLAW JANCZAREK

MUZYKA Wielka seria

W gorące naprawiania, odnawiania i rozliczania, czemu towarzyszą dzwoniące krytyka niedalekiej przeszłości, dobrze czasem chronić się w jakiejś zacisznej oazie, gdzie wszystko jest na swoim miejscu, wszystko ma sens, gdzie szkodliwi głupcy i państwowi aferzyści co najwyżej mogą się przysnąć. Takie schronienie są nam potrzebne chociażby dla higieny psychicznej, dla regeneracji naszych sił i wiary, że nie jesteśmy przecież narodem bankrutów, że mamy jednak wspaniałe osiągnięcia, których zazdrości nam świat. Winniśmy wskazywać nie tylko co trzeba w naszym domu naprawić, ale również i to, co trzeba chronić i pielegnować.

Gdyby przyszło mi wskazać najbardziej ważne osiągnięcia naszej powojennej kultury muzycznej, to nie przypomniałbym sukcesów polskich muzyków na międzynarodowych konkursach, rozwoju filharmonii i orkiestr (głównie przecież ilościowego), nie powoływałbym się na imponujący wzrost szkół muzycznych, ani nawet na naszą wspaniałą twórczość (kto wie, jak ją historia przewartościuje). Bez wahania natomiast wymienilibyśmy trzy litery: PWM. Tak, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, bez którego trudno sobie w ogóle wyobrazić jakieś fakty z dziedziny polskiej współczesnej kultury muzycznej.

Nie ma w tym stwierdzeniu przesady; oficyjna ta rozpoczęła działalność, kiedy milki ostatnie strzały drugiej wojny światowej. Już trzydziście sześć lat uczniom szkół muzycznych dostarcza podreżników i utworów szkoleniowych, muzykom wszechstronnego repertuaru, a dyrygentom partytur. Młodzi polscy kompozytorzy tu debiutują, a po latach stać rozprzestrzenia się ich ogólnosiłowa sława. Centralna Biblioteka Nutowa PWM jest bazą, bez której trudno byłoby myśleć o pracy chórow, filharmonii i teatrów operowych. Wreszcie wydawnictwa książkowe, od popularnych monografi, przez esejistykę, po specjalistyczne rozprawy muzykologiczne.

Nie na tej wszechstronności jednak polega wyjątkowość i szczególność Polskiego Wydawnictwa Muzycznego; jako jedyna tego typu o-

ficyjna w kraju, chcąc nie chcąc, musiała wziąć na siebie te wzmoczone obowiązki. Wielkość dzieła krakowskich wydawców jest wynikiem głębokiej mądrości i świadomości interesu narodowej kultury obu twórców tej wielkości: założyciela i pierwszego dyrektora — Tadeusza Ochlewskiego oraz spadkobiercy jego idei i twórczości tej idei kontynuatora — Mieczysława Tomaszewskiego, który kieruje wydawnictwem od 1964 roku.

Działalność PWM nie jest zbiorem edycji, jest czymś więcej. Bohdan Pocięć określił to jako działanie z duchowej inspiracji całościowej, działaniem z natchnienia. Stałym punktem odniesienia planów wydawniczych jest stan świadomości muzycznej polskiego społeczeństwa; wycieczkami tych planów towarzyszy nieustannie wizja przyszłości narodowej kultury muzycznej. Wiza ta stale uwzględnia interesy naszej kultury widzianej z perspektywy gminnej i ogólnosiłowej; być może także jedynie słusze, moim zdaniem, widzenie swych powinności wobec narodu i jego historii. Wydawnictwo zawiązało także intelektualną atmosferę podwawelskiego grodu, jego wspaniałym tradycjom, w tym również tradycjom edytorskim.

Encyklopedie wymieniałam już ośmiem oficyn muzycznych w szesnastowiecznym Krakowie, a w zeszłym roku obchodziliśmy czterechsetną rocznicę wydania przez oficynę Łazarza Andryszowicza Melodii Mikolaja

Gomółki do „Psalnów” Jana Kochanowskiego.

Charakterystyczne dla wydawniczej polityki PWM są wielkie cykle czy też serie o programie dalekosiężnym i uniwersalnym. Rewelacją okazał się pierwszy tom Encyklopedii Muzycznej, który rozkupiło w mgnieniu oka mimo sporego nakładu (50 tys. egzemplarzy), dość wysokiej ceny i perspektyw wydatkowania kwot nie niższych na dalszych dziesięcioleciach. Za nie mniejszą rewalację skłonił jestem ostatnio zapoczątkowaną wieloseryjną „Antologię Muzyczną Viva”. W naszych księgarniach muzycznych można nabyć pierwszych dziesięć zeszytów, które orientują już w uniwersalnej wartości tej wielkiej „antologii dzieł i arcydzieł muzyki dawnej i nowszej” — jak czytamy na skrzydełkach każdego zeszytu. Objąć ona ma kanon muzyki światowej (polskiej i obcej) uporządkowany w dwumatu seriach od muzyki ludowej egzotycznej i pierwotnej, poprzez gatunki monodii i polifonii średniowiecznej, muzykę sceniczną (operę, dramat, balet), kantatowo-oratoryjną, różne rodzaje muzyki instrumentalnej (solową, kameralną, koncertującą i orkiestrową) aż po muzykę eksperymentalną (konkretną i elektroniczną, teatr instrumentalny). Najciekawszym rysem tej antologii jest koncepcja trzypłaszczyznowej realizacji; zeszytów nutowym towarzyszyć będą zeszyty dokumentacyjno-interpretacyjne (powstanie i życie utworu, jego najważniejsze analizy) oraz nagrania płytowe. Na razie ukazują się jedynie zeszyty nutowe. Jeżeli reszta antologii będzie tak doskonała, otrzymamy wspaniałą bazę do prawdziwego upowszechniania literatury muzycznej.

Łęży przede mną owych dziesięć zeszytów. Czytając z nich reprezentatywną serię czwartą — pieśń solową i chóralną: pieśni Chopina, Karłowicza, Schumanna (Miłość poety) i Musorgskiego (W izbie dziecięcej). Trzy zeszyty zainicjuwały serię

siódmą — muzyka instrumentalna solowa: dwa tomy Sonat fortepianowych Beethovena i Sceny dziecięce Schumanna. Pozostałe trzy zeszyty są polskimi inauguracjami serii trzeciej — polifonia wokalna i wokalo-instrumentalna przedkładać (Missa paschalis Marcina Leopolity), serii szóstej — muzyka kantatowo-oratoryjna (Stabat Mater Szymanowskiego) i serii ósmej — muzyka na instrumenty solowe z towarzyszeniem (Mity Szymanowskiego). Każda seria ma własny symbol graficzny w postaci znaku zodiaku.

Każdy zeszyt jest także arcydziełem edytorstwa. Wspaniały papier, nieskazitelny druk, niezwykle piękne okładki z barwnymi reprodukcjami miniatur, rysunków, obrazów z epoki, informacje o kolejnych edycjach danej serii i planie całej antologii na skrzydełkach, wreszcie pomieszczone wewnątrz cytaty i portrety kompozytorów — to wszystko składa się na absolutnie doskonałą całość. Jedynym mankamentem jest niski nakład, zdecydowanie za niski, aby można było mówić o zblądzeniu już nawet nie pod strzechy, ale przynajmniej dachy bloków wypielonych tu i ówdzie melomanami. Cóż bowiem może znaczyć 1350 egzemplarzy Pieśni Chopina, czy 3350 egzemplarzy Sonat fortepianowych Beethovena?

W „Muzykach”, których ten tekst jest pierwszym odcinkiem, będę przedstawiał bardziej znaczące pozycje na muzycznym rynku wydawniczym, w tym również płytowym. Zaczęłam od wydawnictwa, do którego wypadnie — powrócić wielokrotnie, jako że realizacja tego monumentalnego przedsięwzięcia trwać ma od 12 do 15 lat. Jeżeli odebędzie się bez poślizgów, skończymy jeszcze w naszym tysiącleciu. Takie długofalowe, kompleksowe plany to jeszcze jedna cecha pozytywnie wyróżniająca Polskie Wydawnictwo Muzyczne spośród licznych firm europejskich i światowych.

STANISŁAW OŁĘDZKI



Stypa

Entuzjasta Wallas Stegner w panegirycznym eseju poświęconym Adamowi sugeruje, że Hamlet mówiąc „gotowość do wszystkiego” miał na myśli jego gotowość do poświęceń, których bohaterem, choć ułame nie jestem i nie jestem, jest Lepus europeus, ssący z rządu szczurów (4).

Sama mowa — Wolkow w roli mistrza ceremonii — też ułożył raczej powściągliwie, bo i cóż to za bohater? Lata to bez przerwy, grzyzie co się da i nie da, uszy ma za długie, ogon za krótki i rozmaża się ponad miarę... Chociaż jeśli o rozmazaniu mowa, to spojrzawszy na rzecz poważnie, bo jak inaczej na rozmazanie, to wychodzi na to, że zając choć jak królik, to i tak nie da rady. Rozmaża się, rozmaza, ale jak go nie zastrzelą, jak nie rozjadą, to wytrują sztucznymi nawozami i w dzień i w noc. Nawet jeśli wziąć poprawkę na sprzyjające od dłuższego czasu przejściowe trudności z salatrakiem, to i tak pozostają trzaki. Wiadomo — chłop żyjemy...

Już sam sposób podania foto-potrąki, czyli jak mówią fachowcy z branży: aranżacja ekspozycji jest na szaro. Piłśń niczym nie o-

bita i nie malowana, zdjecia bez szkli i ramek stanowią świetne wprowadzenie do uroczyściwości pogrzebowych, których bohaterem, choć ułame nie jestem i nie jestem, jest Lepus europeus, ssący z rządu szczurów (4).

Sama mowa — Wolkow w roli mistrza ceremonii — też ułożył raczej powściągliwie, bo i cóż to za bohater? Lata to bez przerwy, grzyzie co się da i nie da, uszy ma za długie, ogon za krótki i rozmaża się ponad miarę... Chociaż jeśli o rozmazaniu mowa, to spojrzawszy na rzecz poważnie, bo jak inaczej na rozmazanie, to wychodzi na to, że zając choć jak królik, to i tak nie da rady. Rozmaża się, rozmaza, ale jak go nie zastrzelą, jak nie rozjadą, to wytrują sztucznymi nawozami i w dzień i w noc. Nawet jeśli wziąć poprawkę na sprzyjające od dłuższego czasu przejściowe trudności z salatrakiem, to i tak pozostają trzaki. Wiadomo — chłop żyjemy...

I tu się pokazuje pierwsza persona stypy jaką Wolkow wypracował w BWA: chłop z fuzją, chłop we Fiacie, z salatrakiem i z piętą. Lepus ma na szara, Tyle jego marnej satysfakcji, że jak nie ma zająca to i potrawki nie ma. Amen.

ANDRZEJ KOZIARA

Przypisy:
1. Szarak otrzymał od myśliwych rozmaite nazwy. Najczęściej nazywają go kotem, a nadto nosi nazwy: wacho, wachon, jepur, śpioch, wytrzeszczak, skotak, korpak, koszon. Samca zwią-gachem lub ślepiakiem. Według pory roku, w której świat przyszedł, nosi szarak przydomki: marczaka, wrzesniaka lub nazimka. Gracem lub metrem zwany zająca w ucieczce przed psami przebiegł, a żakiem lub linia-kiem nie mającego pod tym względem doświadczenia. O-gono nazywają kosmykiem albo osmykiem, wasy stryż-żami, żęby strugami.
2) Pokrajana w kostkę słoninę stopić i zmieszać razem z całymi obranymi ce-

bulkami, skwarki i cebulą, wyjąć, a na pozostałym tłuszczu obsmażyć pokrajane na kawałki zająca, oprószyć mąką, posolić, dodać zioła, podlać szklanką wody i dusić ok. 1 godz. pod przykryciem. Włożyć z powrotem obrumienione cebulki i skwarki, oczyszczone, opłukane i uduszone na maśle pieczarki, wlać gorące wipio i dusić pod przykryciem do miękkości. Tuż przed podaniem dodać rozrzuć wytróbkę i krew, dokładnie wymieszać i trzymać na małym ogniu na płycie azbestowej, aby krew dobrze połączyła się z sosem.

3) W XVII wieku zając dawał wiele lekarstw, np. głowa jego na proch spalona, z masłem miodem ubrana, była wyborna masecią na strupy na głowie, może pieczony także jako maść, leczyl trzesienie rąk i smarowany na dziąsła dziecinie pomagał do wychodzenia zębom. Rosół z zająca pomagał na podag-rę i trzewienie członków, a mięso zdrowe było na zawr-zodzie i poranione wnętr-zności.

4) Poszukiwany dla mięsa i skóry, przy tem licznie po wszystkich krajach rozple-niony, ważnym jest przed-miotem myślistwa. Bojaźli-wy i bezbronny, pasie się w nocy raczej jak we dzień. Pokarmem jego w letniej porze zioła, liście i owoce, a w zim-nie kora różnych drzew, prócz olśniny i lipy, których nie tyka. Spłaciec oczu nie zamyka. W ręczności biegu wiele innych zwierząt prze-wyższa, ale gdy przednie je-go nogi o wiele krótsze są od tylnych, łatwiej w górę z-góry biegnie może i od psów ścigany do pagórków zwykły umykać.

5) Mięso zające cenili już (mimo iż wówczas też nie było tanie) starożytni Rzy-mianie i Grecy wierząc, iż potrawę z zająca wpływają korzystnie na urodę i, pobu-dzają temperament. Ze wzglę-du na swą przyszłowiową płochość, zając był zwierzę-ciem poświęconym Wenerze. Natomiast mahometanie i Żydzi nie jedli mięsa zające-go, uważając je za pokarm „nieczysty”. Wreszta i Rzym wystąpił przeciwko smakowitym zającem; papież Zachariasz wydał zakaz spożywania przez duchownych mięsa zięzcego, któremu przypisywano winę za zbyt bujny przyrost naturalny i pobu-żenie męskich kłasztorów i plebanii. Zagrożeni klątwą księża i zakonnicy francuscy przerzucili się wówczas na nie mniej smaczne (lecz rów-nież pełne temperamentu) króliki.

Fot. WIKTOR WIERKOW

RAPORT O STANIE KULTURY

(2)

Końcówka lat siedemdziesiątych była dla kultury w Białymstoku nieprzejana. Nie przejawiam skłonności do wyleniania pomyłki na wszystko, co przed Sierpnem, muszę jednak powiedzieć, że zrobiono w owych latach — w tak zwanym — od dziesięciolecia, a ważnej dziedzinie życia — znacznie mniej, niż by należało i niż było można. Budowa się jednak Teatr Lalek — wieloletnie utrapienie, ale i chłuba miasta. Druga z najważniejszych

inwestycji — biblioteka wojewódzka — lada rok miała ruszyć, tak przynajmniej wynikało z deklaracji władz. Na ponaglenie dziennikarzy, znierupliwionych trwoniem lat bez widomych znaków, że się w tej i innych sprawach cokolwiek robi — wicewojewoda Zenon Świątaj odpowiedział ostatnio, że biblioteka będzie budowana w dwóch etapach.

tury na Nowym Mieście, na którym to gromadzeniu wszystkich zainteresowanych stron postanowiono oddać budowę dyrektora WDK. Wojewódzka Rada Związków Zawodowych, która budowę rozpoczęła czynnymi społecznymi i prowadziła przez kilka lat poza jakimiśkolwiek planami, wykorzystując do tego celu budżet kultury — miała zastrzeżenia do projektu. „Inwestycja” zobowiązała się przeprowadzić prace, które miałyby być etapem budowy, w którym tylko cudotwórca mógłby sobie na tym etapie poradzić. Salony gier, część zaplecza gastronomicznego, pokoje gościnne miały się stać pracowniami i laboratoriami. Wojewódzki Dom Kultury, który w dawnym sklepie i mieszkaniu właściciela przy ul. Kilińskiego nie ma warunków do działania, z nowym obiektem łączą plany bardzo śmiałe: miał się tam znaleźć Międzywojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadr Kultury, drugie w województwie kino studyjne, ośrodek filmu i fotografii amatorskiej, biblioteka muzyczna, sale wystawowe, pracownice teatralne, plastyczne i ceramiczne. Można byłoby z wieloma przedsięwzięciami, które istniały, ale w ostatnich latach upadły, nabrać nowego oddechu, choćby z festiwalu filmów amatorskich „Publicystyka”.

Po wielu perturbacjach, w które trudno tutaj się zagłębiać, powstała nowa dokumentacja, co kosztowało około miliona złotych; budowa, wstrzymana jednak na dobre nie ruszyła.

14 maja br. dyrektor Ciesielski zwrócił się do wojewody Dunaja o kolejną zmianę przeznaczenia niszczącego z roku na rok budynku. Szczegółowym obdarowanym ma być tym razem filia Akademii Muzycznej w Warszawie, co spowoduje konieczność kolejnej zmiany dokumentacji (koszt — przynajmniej milion złotych), a to z kolei potrwa, co dwa lata, tymczasem wyrażona konstrukcją przy Kawalerjskiej pewnie diabeł wezmą w dziesięć

się go użytkować przed oddaniem inwestycji, która przecież na potrzeby WDK nigdy już przekazana nie została — przepada gwarancja! Kto ze zwykłych śmiertelników odważy się na zabawę półroczną wartości? W roku 1979 ślimaczyła się budowa Teatru Lalek. Niektóre dzieci może pamiętają, że był to ich Międzywojewódzki Rok; ambicja ówczesnego I sekretarza KW było oddanie milusińskim teatru przed końcem grudnia. Wstęgi przecięto, przemówienia wygłoszono, zapomniano wszelako o scenie obrotowej i nastawni. Jak to rozliczyć, skoro inwestycja została zakończona? Otwarte konto na tzw. pierwsze wyposażenie miały jedynie dyrektor WDK, on też dostał w końcu grudnia 1980 roku rachunek na 2,5 miliona złotych. Nie chciał się zgodzić, więc wicewojewoda Świątaj przysłał mu polecenie na piśmie. Wówczas podpisał.

Gdyby budowa przy ul. Kawalerjskiej miała być kontynuowana jako siedziba WDK, musiałaby te pieniądze wcześniej się znaleźć. Władze są jednak sprytnie: zmieniają przeznaczenie, kto więc dopłacił się 2,5 miliona? Zławsza, że w cytowanym dokumencie postanawia się: „Zadanie w/w realizowane będzie z nakładów planu terenowego bez pierwszego wyposażenia niezbędnego Akademii Muzycznej w Warszawie — Filii w Białymstoku, które zostaną sfinansowane z budżetu centralnego przez użytkownika (pismo AM Filii w Białymstoku z dnia 26 marca 81 r., znak FB-3/2/81)”.

Czyżby podarunek władz białostockich dla stolicy nie był zatem bezinteresowny?

III. Pogodzić artystów czyli prywatną inicjatywę

A teraz może coś z dziedziny mecenatu nad twórcami? Osiągnięcia w tym zakresie od lat wymieniane są jednym

mimo to wiceprezydent, Tadeusz Naczas przysłał rzeźbiarzom w kwietniu decyzję odmowną. Uzasadnienie: „Biorąc pod uwagę fakt, że koszty wykonanego remontu przekroczyły wartość podstawową budynku oraz, że przedmiotowy budynek jest integralnie związany z sąsiednim budynkiem który ze względu na jego stan techniczny w najbliższym czasie zostanie rozebrany (decyzja o wyburzeniu została wydana) co zmieni charakter przeznaczenia budynku, o którego sprzedaż wnioskują zainteresowani postanowiono jak wyżej...”

O zmianie „charakteru przeznaczenia” dwaj rzeźbiarze mieli się przekonać niebawem: na ich odwołanie do wojewody dyrektora Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska UW — Henryk Podobiński odpowiedział bowiem w maju bieżącego roku, że decyzję odmowną uchyla i przekazuje Urzędowi Miasta do ponownego rozpatrzenia, jednakże informuje, że w tym międzyczasie wpłynął wniosek Oddziału Wojewódzkiego PTTK o przekazanie budynku na potrzeby turystyki. Grygorczuk i Sokołowski dowiedzieli się przy okazji, że PTTK wyraził „gotowość wykonania robót remontowych i modernizacyjnych we własnym zakresie”. Dyrektor Podobiński za turystyką wymienia jeszcze jako zainteresowanych nagłą sprawą Zarząd Budynków Mieszkalnych, a dopiero w trzeciej kolejności dopuszcza możliwość rozpatrywania próśb osób prywatnych.

Rzeźbiarzy, którzy tę nikomu niepotrzebną rudę znaleźli i doprowadzili do jakiegoś takiego stanu, zabolali potraktowanie ich jak inicjatywę prywatną, chcąc wyłudzić od państwa drogi cenny zabitek. Zławsza, że by to im wszystko jedno, czy będzie to ich własność czy Związku Plastyków, byleby mieli warsztat pracy. Parokrotnie, wcześniej i później, występowali z pomysłami przekształcenia również innych skrzydeł budynku na dom sztuki — z pracowniami dla grafik i malarzy, salami wystawowymi. Zwykło im ich wzruszeniem ramion, bo kto by chciał pakować pieniądze w rudę? Tymczasem PTTK, który nie mrugnął okiem, kiedy kolejne, znacznie atrakcyjniejsze zabijki w letniskowych miejscowościach, a i w Białymstoku też — niszczyły i niszczyły nadal, okazał się niespodziewanie chętny.

Trzeba tu powiedzieć, że wicewojewoda Świątaj, opiekun kultury i mecenasz artystów, jest równocześnie wiceszefem Oddziału Wojewódzkiego PTTK w Białymstoku. Ciekawe, która natura weźmie górę?

IV. Wzorcowa sygnalizacja czyli koniec spraw

W Białymstoku trzeba wyjątkowo uważać, jeśli ktoś mówi „kultura”, bo jest więcej niż prawdopodobne, że rozumie on pod tym słowem zabawę, żart, dyskotekę, dożynkowy korowód, teret egzotyki, kursy żywienia albo świadome planowanie rodziny. Z tego właśnie bierze się łatwość, z jaką o biety i przedsięwzięcia pomyślane dla potrzeb wyższego rzędu — zamieniają się w swoje przeciwieństwo.

W połowie lat siedemdziesiątych zrodziła się koncepcja, by uliczkę Kilińską, położoną w pobliżu Pałacu Branickich, w centrum miasta przekształcić z czasem w ciąg placówek kultury. Nie realizowano tego ze zbyt wąską konsekwencją, ale parę zachęcających przykładów jednak przybyło. Aż ktoś ostatnio wpadł na pomysł, by zaulek przekształcić w ciąg handlowo-usługowy dla nowożeńców, gdzie młoda para mogłaby kupić suknię i garnitur, obrączki, garnki, sztucze, pewnie też kartkowe mięso na ucztę weselną, a w wylocie, w budynku obecnego Instytutu Architektury, włączyć jeszcze lub. Nie chce mi się pytać, gdzie pomysłodawcy zamierzają przenieść Muzeum Wojska, Bibliotekę Wojewódzką, WDK, księgarnię wydawnictw radzieckich, Spółdzielnię Dom Kultury? Czyżby do „Związkowca” i Domu Weterana?

Skoro tak bardzo pragniemy przypodobać się nowożeńcom, którzy żadnych już nie będą mieli żartów ani pretensji do władzy, jeśli tylko umiędliwimy im się nabycie obrączek i wzięcie ślubu w dziesiątą minutę, proponuję, by po drugiej stronie ulicy — w Teatrze Dramatycznym urządzić po remoncie jeszcze wzorcową sygnalizację dla szczęśliwych obłubieńców.

Strach pomyśleć, co się stanie z kulturą w Białymstoku w latach osiemdziesiątych, jeśli lańchach niekompetencji, niedbalstwa, nonszalancji, żeli woli i pozorowanej troski nie pęknie w końcu z hukiem.

JAN KWASOWSKI

Rozdwojenie jaźni

I. Dobry wujaszekowie czyli nie wie lewica...

W Miejskim Domu Kultury od kilku dni wzbudzenie; kobiety placzą po kątach, mężczyźni pomstują, jedni chcą się zwalniać, drudzy biegają na skargę — tylko do kogo? Dyrektor MDK Eugeniusz Bil-Jaruzelski wystosował pismem zażalenie do wojewody Kazimierza Dunaja, w którym żądał się między innymi, dlaczego jego placówka ma być przedmiotem, pilką do woli kopana w różne strony?

Dramat zawiera się w tym, że MDK na początku czerwca — po wielomiesięcznych zabiegach i przetargach — zaczął się wprowadzać do obiektu byłej WRZZ czyli tzw. kino-teatru „Związkowiec”. Tymczasem ci, którzy wyrazili na to zgodę, w tym samym miniejszym czasie każą układować się tamże innej instytucji, mianowicie Teatrowi im. Aleksandra Węgierki. Przeciecznie, choć skłócania nawzajem placówek kulturalnych czy może rozdwojenie jaźni?

Miejski Dom Kultury przez sześć lat wegetował w rozpadającej się rudzie przy ulicy — o ironio! — Pieknej. Uporczywie starania, by przenieść się do ludzkich warunków, nie znajdowały u władz posłuchu, co najwyżej kończyło się na obiecaniach. Jesienią 1979 roku ogólnopolska inspekcja pracy chciała w ciągu paru minut zamknąć budę na Pieknej, zgodziła się jednak na termin 3 miesięcy, w którym władze miejskie miały znaleźć inną siedzibę dla placówki bądź co bądź kulturalnej. Skończyło się niczym, choć Teatr Lalek wynosił się akurat z użytkowanych dotąd sal do nowego gmachu, a innych nie wykorzystanych obiektów też by się parę znalazło.

Po Sierpniu dyrektorka MDK wystąpiła z petycją do władz, przekonana, że i w kulturze powiało nowym, a co wcześniej było nieosiągalne, staje się owo realne. I rzeczywiście — wicewojewoda Świątaj zaproponował niebawem MDK-owi i „Estradzie” przejęcie „Związkowca”. Po paru miesiącach ciszy wojewoda Dunaj zaproponował dyrektorki Jaruzelskiej przejęcie nie tylko kompleksu biurowych, ale i kawiarni, na których „Estrada” nie miała. Dowcipnie to skwitował: starali się o kufel piwa, a dostali browar. Alifski Związek Zawodowy Pracowników Rolnych, który prawem kaduka, aczkolwiek nie bez zgody władz przejął majątek po zlikwidowanej WRZZ, ani myślał przekazywać „Związkowca”. Postawił twarde warunki: użytkowanie pomieszczeń na prawach wynajmu, co oznacza 360 tysięcy zł czynszu rocznie z pustej kasy MDK, przejęcie 20 pracowników byłej WRZZ, sfinansowanie niezbędnego remontu i adaptacji. Nie było co się zastanawiać, zwłaszcza że prezydent Czuł popędział. Rzecz jasna, ani koszty eksploatacji budynku, ani pieniądze na działalność merytoryczną, zakupy nowego aparatury dyskotekowej i dla potrzeb kina — nie zostały w budżecie przewidziane. Dyrektorka Wydziału Kultury i Sztuki w Urzędzie Miejskim — Sabina Polubińska, wywalczyła do tej pory dwa gęste: zapewnienie, że w drugim kwartale (!)

przynależą 2 miliony złotych na działalność merytoryczną MDK, w nowej siedzibie i zapowiedź, że do połowy maja zostanie wykwaterowany ze „Związkowca” Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji, zajmujący 3 pomieszczenia.

13 maja zawarta została wreszcie umowa między MDK i ZZZP, po czym na Pieknej zaczęto pakować manatki. Rychło okazało się, iż nie ma ich do pakowania, bo Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji nie chce się gdziekolwiek ruszyć, proponując MDK-owi jeden pokój. Po wielu staraniach, NO! zgodził się wziąć do siebie WKTiR, pod tym warunkiem, że MDK wyremontuje mu dwa pomieszczenia. Okazało się, że nie jest to możliwe bez łamania prawa. Miejski Dom Kultury przeniósł się w związku z tym do zaadaptowanych popielniczek garderoby, pokój sprzączek i salki WKTiR. Warunki pracy i tak o niebo lepsze niż na Pieknej, a posiadanie sali widowiskowej i kawiarni otworzyło zupełnie nowe możliwości działań kulturalnych. Ruszono zatem z kopyta: pospaliśmy się pomysły imprez, nawiązaliśmy kontakty, przyjęto zobowiązania na wiele miesięcy naprzód. Zmiana siedziby — trwająca dobre pół ro-

II. Sześć lat zwlekania czyli podarunek dla Warszawy...

W tym wypadku spojrzenie głębiej wstecz jest nieodzowne, chociaż atrament po najważniejszych postanowieniach jeszcze nie obsechł. W listopadzie 1974 roku rozpoczęto przy ul. Kawalerjskiej wznoszenie Domu Przdownika Pracy, Racjonalizacji i Weterana. Za niespełna 30 milionów złotych sta-

nąć miał jeden z najpiękniejszych obiektów w Białymstoku: trzy kondygnacje, na zewnętrznej szkło i aluminium, w środku bazyli, dębowa posadzka; dwa i pół tysiąca metrów powierzchni; 11 500 metrów sześciennych. Nie ma co, projektowało się w owych czasach lekko, z rozmachem.

Dzisiaj nie pora wnikać, jaki to bezdomy przodownik pracy, a zarazem racjonalizator i weteran znalazłby tam przysłusko. Pewne jest, nie żyłoby mu się tam niegórzej. Jeśliby zgłodził — proszę bardzo: restauracja na miejscu, zechciałaby mu się herbaty z rumem — kawiarnia obok, zatekniłby do drzemki — cztery pokoje gościnne, każdy o powierzchni powyżej pięćdziesięciu metrów, zapraszają. Mogłby też pojeździć po kregielni, do sali pingpongowej, bilardowej czy szachowej, a gdyby zmógł się grać, jeszcze kino stałoby otwartym. Czas, w których takie koncepcje mogły się legnąć, dzisiaj wydają się odległe. Trzeba jednak postawić pytanie, jak to się stało, że w mieście z dawną dawną wojewódzką, nie mającym jednak domu kultury, biblioteki ani porządnej księgarni, powstał taki pałac, który, choć pod wyszukanyymi szyldami skrywałby jeszcze jedną knajpę, tancubudę albo żaizad? Blizniaczki brat Domu Przdownika Pracy na Antoniuuku, budowany zrazu jako tzw. dzielnicowy ośrodek kultury, choć z projektu na pierwszy rzut oka wynikało, że będzie to knajpa, przemianowany z czasem na Krag Tancu, w końcu nazwany Klubem Rozrywki — przyciąga dzisiaj młodzież wyborem trunków, hałasami muzyką i nadzieją bezkarnego mordobicia. Kozrywka — palce liżać, albo gryźć ze wstydu i wściekłości, że skromnie budżety na kulturę lekka ręką wyrzucono w bagno.

Z początku budowa na Kawalerjskiej szła nie gorzej niż na Antoniuuku; o to dwa lata szkielet obiektu znalazł się pod dachem. Alifski niedługo po reformie ferytorialnej, przesunął ciach u władzy i zatwierdził „Program rozwoju kultury” poszedł ktoś po rozum do głowy, albo się za nią złapał ze zgrozą; wznoszenie jednego ze wspaniałych pomników drugiej Białostockiej, zatrzymane, zaczęły się boje o zmianę jego przeznaczenia, które dzięki wicewojewodzie Świątajowi wchodziły właśnie w szósty rok i są dalekie od zakończenia.

21 czerwca 1977 roku odbyło się spotkanie pod przewodnictwem Z. Świątaja (zapewne nie pierwsze, bo obiekt przy Kawalerjskiej widnieje w dokumentach już jako Środowiskowy Dom Kul-

ciotele budowy. Co Akademia Muzyczna poczyni z salą kinową? Możliwość koncertów odpadła, ponieważ scena jest za wąska, a poszerzyć jej nikt nie może. A co z kregielnią? Przy domu kultury miałyby jakieś uzasadnienie, przy Akademii — żadnego.

Przedziwna wydaje się troska władz o rozwój szkolnictwa muzycznego, kiedy tyle innych dziedzin kultury wegetuje byle gdzie. Zławsza, że w 1977 roku postanowiono oddać studentom filii Akademii Muzycznej pomieszczenia na Kilińskiego po wyprowadzeniu się WDK. W ubiegłym roku nie wyrażono zgody na umieszczenie amatorskiego teatru „Skraza”, bezdomnego od ćwierćwiecza — w budynku przy Sienkiewicza, opuszczonym przez Teatr Lalek. Powodem odmowy była chęć zaistnienia tam właśnie filii AM, co jednak nie nastąpiło, a obiekt tymczasem niszczy. Podczas dzisiejszego janku byłej WRZZ przewidywano w biurcu przy Skłodowskiej umieszczenie m.in. Filii UW i filii AM. Czy nie za dużo aby tych siedzib dla muzykujących studentów?

Wojewoda późniejszy, bo już ósmego dnia po wniosku dyrektora Ciesielskiego, podjął decyzję. Zastanawiający jest zwłaszcza jeden ustęp w słownym dokumencie: „Po zakończeniu budowy obiekt zostanie przekazany jednostce centralnej filii Akademii Muzycznej im. P. Chopina w Warszawie z możliwością przekształcenia Filii w Białymstoku na Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną”. Czym umotywowano ten kosztowny podunek? (Kwestia przyszłościowych, np. jak samodzielną uczelnię egzystować ma w ofiarowym innym budynku — nie chce rozwinąć). Wicewojewoda Świątaj na posiedzeniu Prezydium WRN 27 maja br. uzasadnił konieczność przekazania Domu Weterana studentom w sposób następujący: trzeba polepszyć warunki lokalowe filii i przekształcić ją w samodzielną uczelnię, ponieważ Lublin, oferujący warunki znacznie lepsze, stara się o PWSM u siebie. Zatem ambicje międzywojewódzkie są się są sprawczą decyzją!

Istnieje wszelako inny jeszcze aspekt. Dyrektor WDK, przejawiający rozrządność budowę przy Kawalerjskiej, rozpoczął niezwłocznie gromadzenie tzw. pierwszego wyposażenia. Wiadomo: aparaty nagłaśniające i sprzęt filmowego, oświetleniowego ani fotograficznego nie można kupić z dnia na dzień. Jest tego obecnie za około półtora miliona złotych, rozparcelowanego po różnych magazynach. Diabeł wie, co z tym zrobić, bo jeśli zacznie

tochem w oficjalnych wystąpieniach, których — nie słysz sami twórcy, czym innym pochłonięci.

Pisarz składa słowo do słowa w domu, dziennikarz w kawiarni, zapijając co drugie dzimem, gorzej natomiast z malarzem, którego żona przepędza, bo farby jej śmierdzą albo psukadzą dywanu. Prawdziwy natomiast dramat zaczyna się u rzeźbiarzy — i to niezależnie do tworzywa, które sobie upodobał. Czy to glina, czy drewno, czy szlachetne metale — nikt się nie da bez pracy, w dodatku obszernej, jak na polskie przyzwyczajenia mieszkaniowe. Rzeźbiarzy jest w Białymstoku kilkunastu, a pracownie ma raptem trzech, w tym jeden godziwa. Jak sobie radzą pozostali — zgadnąć trudno.

Spodród trzech szczególnie — Jerzy Grygorczuk i Albin Sokołowski, artyści dojrzały, niejednemu raz chwaleni przez „Gazetę”, jurorów i publiczność — obrzydzili sobie piwnice i auterany, wystąpili w sierpniu 1978 roku do prezydenta miasta z prośbą o przyznanie im na pracownie pomieszczeń w przeznaczonym do rozbiórki budynku przy ul. Próchnika 2. Po dwóch miesiącach Urząd Miejski przydzielił część tej rudery Zarządowi Okręgu ZPAP z przeznaczeniem na pracownie rzeźbiarskie. Wcześniej oferowano te pomieszczenia kilku instytucjom, m.in. Ośrodkowi Badań Naukowych i Filii UW, nikt ich jednak nie chciał. Sokołowski i Grygorczuk odgryzali te nory, wstawili szyby, otynowali ściany, założyli oświetlenie — nie bacząc że w każdej chwili budynek może zostać rozebrany. Kosztowało ich to mnóstwo pieniędzy i pół roku pracy, mieli jednak gdzie pracować.

Przed trzema laty Wojewódzki Konserwator Zabytków dopatrzył się w oddzielonej przez rzeźbiarzy rudę wartości historycznych i architektonicznych. Budynek został wciągnięty do rejestru zabytków, nie mógł więc już podlegać rozbiórce, tylko miał czekać na kolejną renowację. Rzeźbiarze odczekali z ulgą. Doskwierali im jeszcze zimno; zachęcenie perspektywą stabilności postanowili założyć na własny koszt ogrzewanie. Dla pewności napisali w styczniu 1981 roku do wicewojewody Leopolda Rybakiewicza prośbę o odspędzenie użytkowanych lokali na własność. Od końca 1978 roku prawo przewiduje możliwość sprzedaży obiektów zabytkowych również osobom prywatnym, ponieważ państwo nie jest w stanie nadążyć za remontami i odbudową obrotowych w perzynę. Wojewódzki Konserwator Zabytków — Jerzy Tryburski nie czynił przeszkód,

Współczesna muzealna

Galeria Sztuki Współczesnej w Białymstoku powstała przed kilkunastoma laty z inicjatywy i staraniem byłego dyrektora BWA Mikolaja Wolkowickiego. Powstała, to znaczy oddała się przecięcie wstęgi, otworzyła się z dość przypadkowymi obrazami pochodzącymi głównie z białostockich plenerów i ogłoszono program, który już wtedy wydawał się bardziej manifestem nadziei niż realnym planem. Miała to być Galeria naprawdę nowoczesna, miejsce gdzie „coś się dzieje”, a nie wyłącznie kolekcja muzealna, typu i choć emblematyczny stan zbioru, który byłoby gotym okiem, to przecież entuzjastą udzielił się także komentatorom spoza regionu, trochę na zasadzie słabo skrywanego zdziwienia, że w Białymstoku, a jednak.

Przez sześć lat Galeria rozwijała się powoli, z niekimi trudami i dostojnym nęcym Muzeum Archeologicznemu, którego ekspozycje wykupuje się spod ziemi. Z obiektu „dziania się” niewiele, a z czasem zgola nie zostało, a co gorzej Galeria rozwijała się nie tylko powoli, ale w kierunku trudnym do sprezywania. Przybywało obrazów, równie jak w początku przypadkowych, do kolekcji podłączono wykupione zbiory grafik i całkiem już sławny zbiór rzeźby. W Galerii były dobre nazwiska i przyzwota sztuka, ale Galeria znalazła się w sytuacji goniącej bez nadziei na dogonienie, bo współczesność, niezależnie od dobrego chęci białostockich animatorów kultury, stawała się jakby nieco szybszą. Tym sposobem Galeria, która miała być widomym znakiem nowoczesności z każdym

rokiem powiększała masę na to, żeby stać się dowodem na istnienie perzeryjnej sily cięgnięcia. Jakże mogło być inaczej, kiedy Galeria w dwadzieścia lat po konceptualnym boomie zachowała sto procentową, nieistotną i sztalagowa dziesięćdziesiąt, a na postkonceptualizm nie zareagowała w ogóle, no bo jak można reagować na coś co następuje po czymś, o czym dokładnie nie wiadomo czy w ogóle było?

Jedną, i tak już dla wielu nieprawdopodobnie awangardową zaletą Galerii było to, że Galeria w ogóle była. W przeciwnym razie gdzież jak nie w magazynie wykładawby obrazy z Białowieży i rzeźby z Hajnowki? To, że białostocka Galeria Sztuki Współczesnej miała charakter bardziej pułkarski niż współczesny podobno nie nie wszystkim, ale podobno się tym, który o kształcie Galerii decydowali.

Przed kilkoma miesiącami Galeria w całości, to znaczy: lokal i jego zawartość, zmieniła właściciela z BWA na Muzeum Okręgowe. Muzealnicy zabrali się do rzeczy jak muzealnicy i trudno mieć o to do nich pretensje. Powstał nowy program, w którym współczesność zaczyna się w 1918 r. od braci Pronaszko, Czyżewskiego, Chwińska i Witkackiego, od „Buntu”, „Rytmu”, uczniów Pankiewicza, od niegdyśszej lewicy („Czapka frygijska”) i prawiacy z „Bractwa św. Łukasza”.

Larum na to podnieśli malarze, też mniej więcej współcześni, a mający też przewagę nad Witkaczem i Pronaszką, że w dyskusji obecni. Wyginięto nieco już zwiastujące hasła z serii „muzeum — grobem sztuki”, stanęło jednak na tym, że skoro Galeria jest już w

Muzeum, to przynajmniej powinna być organizmem o daleko posuniętej autonomii. Chodziło przy tym o to, że ZPAP nie bardo, lub prawie ucale nie może się w muzeum doskukać roli promotora białostockich plastyków. Jeżeli prawdą jest, jak mówi Gajewski, że tylko grafoman pracuje dla staty i uznania, a prawdziwy artysta — dla formy, to ja to rozumiem, a nawet podziwiam, stanowisko prezesa ZPAP, który ma nie tylko prawo, ale również obowiązek bronić interesów członków Związku wszędzie i na wszystkich płaszcach. Poza tym przesunięcie początku współczesności w białostockiej Galerii np. na rok 1945 ucale nie grozi „zerwaniem korzeni”. „Korzenie” — to znaczy i Chwistek, i Witkacy — snokomicie urosły w muzeum i nigdzie im lepiej nie będzie, a w dwu pawilonach gdzie planuje się urządzenie stałej ekspozycji i tak się wszyscy, ci sprzed wojny i powojenni, nie pomieszcza. W trzecim bowiem pawilonie mazaż się odbywać wystawy czasowe — oby to wreszcie były, stały w Białymstoku nieobecne wystawy problemowe czy choćby tematyczne oraz ekspozycje dydaktyczne. Wynika z tego, że i tak przy ograniczeniu zbiorów wyłącznie do malarstwa, a z pominięciem rzeźby brakuje jednego pawillonu, a mianowicie sali na galerię rzeźb Alfonsa Karnego. Pomieszczenie ponad pół setki prac tego

śnanego i uznanego, a przy tym związanego z Białostocką twórcy, w którym ze Spółkowskiego jest niemożliwe nie tylko ze względu na całkowitą oczywistość ciasto, ale przede wszystkim z powodu nieprzystosowania istniejącej konstrukcji pawillonu do dwuigiancia granitu i brązu, w którym Karny rzeźbił chętnie i jak na złość często. Spodici są przecież efektownymi, ale tylko atropami architektury prawdziwej, ich rolę było zadawać szczyt przy wejściu gości od strony Warszawy na wprost ci centralnych dyktynk. Pawillon ten, oraz dodatkowo kilka innych ról spełniły — rzeźb Karnego jednak nie dwiżgną. Dla rzeźbiarza musi się w Białymstoku znaleźć inne, godne miejsce, bo przepychanie rzeźbiących głów zakrawa na skandal i jeśli sama sztuka nie przemawia do wyobraźni ludzi, którzy winni zdecydować o miejscu dla Karnego, to trzeba przypomnieć, że są wśród tych głów rzeźbiących również głowy państwa i generałów a nawet jeszcze większe, więc grzech tak zwierzchności nie szanować.

Pawillon, którym grozi zatłoczenie, zachowując się przy tym jak blaszana bańka, to znaczy w ziemie nie do się tam dłużej pobyt z zimna, latem — z gorąca. Nie ma przy tym zaplecza na magazyny i administrację, ale Politechnika i projektanci już nad tematem pracują i jest nadzieja, że Spółki da się mniej więcej przystosować. Centre Pompidou, ani Pałac Ujazdowski, to to nie jest, może jednak był galeria nie tylko u-nadciągająca, ale także upowszechniająca sztukę współczesną.

Wiadomo czym Galeria nie jest, czym może być i wiadomo także czym jest. Według rozeznania, jakie przeprowadzono w połączeniach dobrach Muzeum i BWA wiadomo, że są 94 białostockie plastyki przy czym najwięcej pedza Aleksandra Welsa, Józefa Charutona, Tadeusza Boloza i Roberta Karata, czyli autorów albo już nieżyjących, albo po sześćdziesiątce. Inni twórcy reprezentowani są skromnie. Drugie pod względem ilości środowisko stanowią malarze warszawscy, przy czym aż 22 plastyka są autorstwa Czesława Wierusza-Kowalskiego. Pozostałe stoletnie nazwiska to dość przypadkowy zestaw autorów starszych, wśród których znalazł się Tarasin, Lenica, Ziemiński, Strumiłło, a także młodszy malarze — Dobkowski i Bielawski. W tym podzestawie dzieł brak pracy Marto Antio, która też mieszka w Warszawie, a w Białowieży na plenerach bywa często. Trzecią zauważalną grupę stanowią Krakowiacy (Stern, Słedziński, Wejman, Mianowski, Panek). Inne środowiska reprezentowane są więcej niż ubożnie, jednym, czasem dwoma, trzema plastykami.

Już z pierwszych oględzin wynika, że Galeria póki co ma więcej braków niż zbiorów zdolnych złożyć się na zestaw reprezentujący polskie malarstwo współczesne.

Jedną z propozycji muzealników, skusnie wychodzących z założenia, że w Galerii powinno się prezentować tendencje i kierunki związane z pewną myślą twórczą sugeruje żeby ekspozycję podzielić na osiem kręgów, a to na: nurt postkolonialistyczny, rozdział od kon-

strukturyzmu do op-artu, malarstwo metafory, ekspresjonistyczne, sztukę naturalną, malarstwo materii i informel oraz tzw. nową figurację. Osobną, a więc już dziewiąty krąg Galerii stanowiliby sztuka pojęciowa, happeningi, assemblages, i inne rzeczy nowe oraz najnowsze, a więc worek o dość różnorodnej zawartości. Można by się z takim rozkładem kręgów sprzezać, bo chociażby dlaczego happening i konceptualizm mają być razem, podczas gdy informel i malarstwo materii zasługują na rozdzielny osobny, ale to animatorzy Galerii Sztuki Współczesnej odkładają na potem, do czasu powołania kierownika Galerii i Rady Programowej. Póki co zgodzono się, że Galeria musi stanowić odbicie potrzeb, zainteresowań i możliwości miejscowego środowiska intelektualnego i kulturalnego, a nie tylko profesjonalistów z ZPAP. Jeśli Galeria chce wejść w królowiebie życia kulturalnego miasta i okolicy musi w sposób aktualny, kompetentny i atrakcyjny informować miasto o całoci aktualnego życia plastycznego w kraju, szukając jednocześnie własnego oblicza, pozwalającego na identyfikację z szeregiem innych galerii, sal i muzeów, i wystawowych. Podstawowymi celami Galerii będzie kolekcjonowanie, dokumentowanie, upowszechnianie i upowszechnianie współczesnej sztuki w stałym, aczkolwiek niepełnym związku z jej twórcami czyli środowiskiem plastycznym, przede wszystkim lokalnym.

ANDRZEJ KOZIARA

